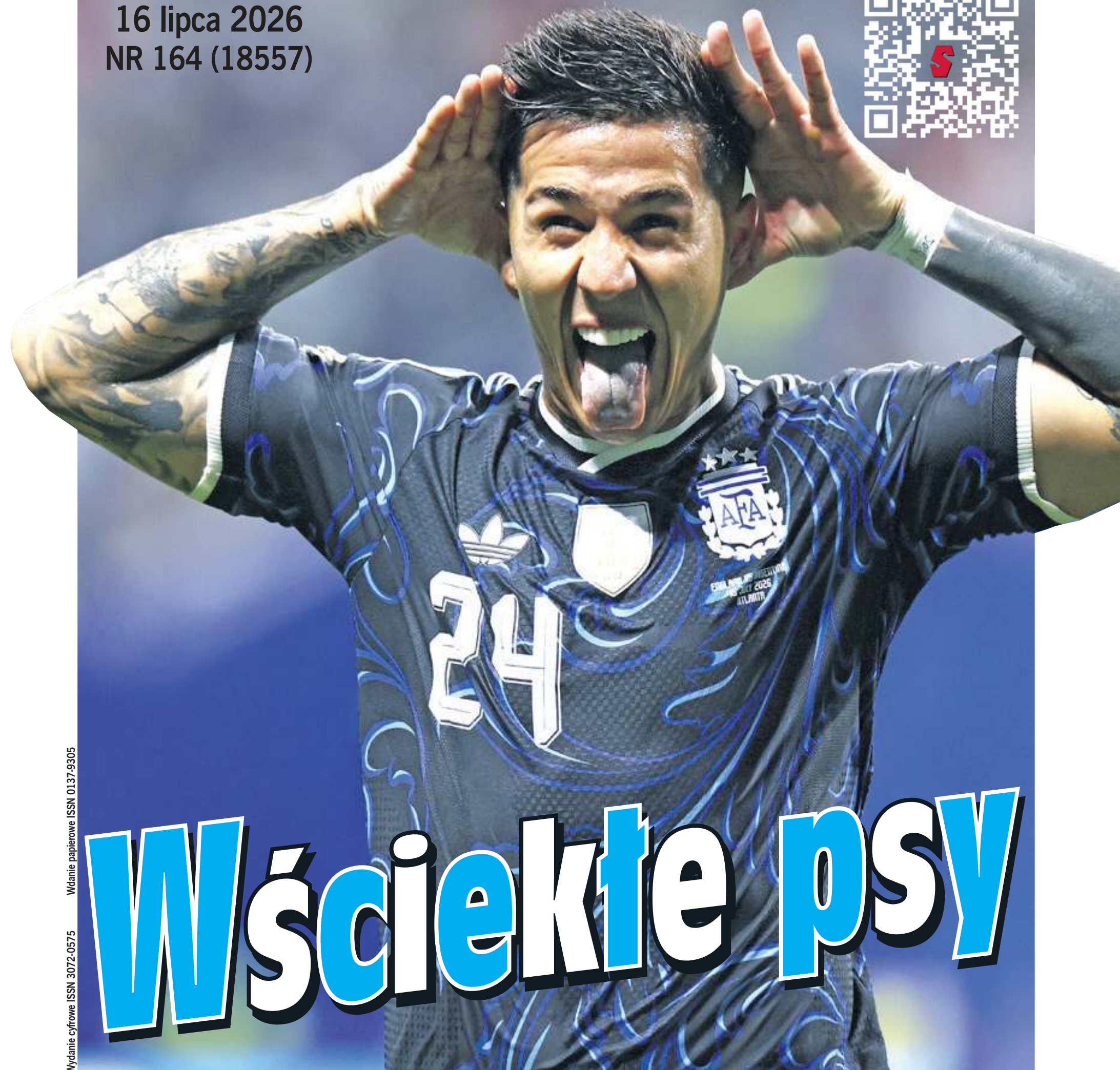




Sport

16 lipca 2026
NR 164 (18557)



Wściekłe psy



MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW



48 DRUŻYN



104 MECZE



16 STADIONÓW



3 KRAJE



FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	3	9	6:0
2. Republika Południowej Afryki	3	4	2:3
3. Korea Południowa	3	3	2:3
4. Czechy	3	1	2:6

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	0:3 (0:0)
25.06.	RPA - Korea	1:0 (0:0)

GRUPA B

1. Szwajcaria	3	7	7:3
2. Kanada	3	4	8:3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
4. Katar	3	1	2:10

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)
24.06.	BiH - Katar	3:1 (2:1)

GRUPA C

1. Brazylia	3	7	7:1
2. Maroko	3	7	6:3
3. Szkocja	3	3	1:4
4. Haiti	3	0	2:8

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	0:3 (0:2)
25.06.	Maroko - Haiti	4:2 (2:2)

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	3	6	8:4
2. Australia	3	4	2:2
3. Paragwaj	3	4	2:4
4. Turcja	3	3	3:5

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	3:2 (2:1)
26.06.	Paragwaj - Australia	0:0

GRUPA E

1. Niemcy	3	6	10:4
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	3	6	5:1
3. Ekwador	3	4	2:2
4. Curaçao	3	1	1:9

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	2:1 (0:1)
26.06.	Curaçao - WKS	0:2 (0:1)

GRUPA F

1. Holandia	3	7	10:4
2. Japonia	3	5	7:3
3. Szwecja	3	4	7:7
4. Tunezja	3	0	2:12

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1:1 (0:0)
26.06.	Tunezja - Holandia	1:3 (0:2)

GRUPA G

1. Belgia	3	5	6:2
2. Egipt	3	5	5:3
3. Iran	3	3	3:3
4. Nowa Zelandia	3	1	4:9

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	1:1 (1:1)
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	1:5 (0:1)

GRUPA H

1. Hiszpania	3	7	5:0
2. Republika Zielonego Przylądka	3	3	2:2
3. Urugwaj	3	2	3:4
4. Arabia Saudyjska	3	2	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	0:0
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	0:1 (0:1)

GRUPA I

1. Francja	3	9	10:2
2. Norwegia	3	6	8:7
3. Senegal	3	3	8:6
4. Irak	3	0	1:12

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	1:4 (1:3)
26.06.	Senegal - Irak	0:5 (0:1)

GRUPA J

1. Argentyna	3	9	8:1
2. Austria	3	4	6:6
3. Algieria	3	4	5:7
4. Jordania	3	0	4:7

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	1:3 (0:2)
28.06.	Algieria - Austria	3:3 (1:1)

GRUPA K

1. Kolumbia	3	7	4:1
2. Portugalia	3	5	6:1
3. Demokratyczna Republika Konga	3	4	4:3
4. Uzbekistan	3	0	2:11

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)
28.06.	Kolumbia - Portugalia	0:0
28.06.	DRK - Uzbekistan	3:1 (0:1)

GRUPA L

1. Anglia	3	7	6:2
2. Chorwacja	3	6	5:5
3. Ghana	3	4	2:2
4. Panama	3	0	0:4

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)
27.06.	Panama - Anglia	2:1 (1:0)
27.06.	Chorwacja - Ghana	0:2 (0:0)

Drużyny awansujące do 1/16 finału z trzecich miejsc

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK
DR Konga	3	4	4:3
Szwecja	3	4	7:7
Ghana	3	4	2:2
Ekwador	3	4	2:2

Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
Algieria	3	4	5:7
Paragwaj	3	4	2:4
Senegal	3	3	8:6

1/16 FINAŁU

28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	Niemcy - Paragwaj 1:1 (1:1, 0:0; 3:4 w karnych)
2	Francja - Szwecja 3:0 (1:0)
3	RPA - Kanada 0:1 (0:0)
4	Holandia - Maroko 1:1 (1:1, 0:0; 2:3 w karnych)
5	Portugalia - Chorwacja 2:1 (0:0)
6	Hiszpania - Austria 3:0 (1:0)
7	USA - Bośnia i Hercegowina 2:0 (1:0)
8	Belgia - Senegal 3:2 (2:2, 0:1)
9	Brazylia - Japonia 2:1 (0:1)
10	WKS - Norwegia 1:2 (0:1)
11	Meksyk - Ekwador 2:0 (2:0)
12	Anglia - DR Konga 2:1 (0:1)
13	Argentyna - RZP 3:2 (1:1, 1:0)
14	Australia - Egipt 1:1 (1:1, 0:1; 2:4 w karnych)
15	Szwajcaria - Algieria 2:0 (1:0)
16	Kolumbia - Ghana 1:0 (1:0)

1/8 FINAŁU

4 - 7 LIPCA

17	Paragwaj - Francja 0:1 (0:0)
18	Kanada - Maroko 0:3 (0:0)
19	Portugalia - Hiszpania 0:1 (0:0)
20	USA - Belgia 1:4 (1:2)
21	Brazylia - Norwegia 1:2 (0:0)
22	Meksyk - Anglia 2:3 (1:0)
23	Argentyna - Egipt 3:2 (0:1)
24	Szwajcaria - Kolumbia 0:0 (4:3 w karnych)

FAZA PUCHAROWA

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

25 Francja - Maroko 2:0 (0:0)

26 Hiszpania - Belgia 2:1 (1:1)

27 Norwegia - Anglia
1:2 (1:1, 1:1)

28 Argentyna - Szwajcaria
3:1 (1:1, 1:0)

PÓŁFINAŁY

14 - 15 LIPCA

29 Francja - Hiszpania 0:2 (0:1)

30 Anglia - Argentyna 1:2 (0:0)

FINAŁ

19 LIPCA

19.07 21.00

Hiszpania

-

Argentyna

MECZ O 3. MIEJSCE

18 LIPCA

18.07 21.00

Francja

-

Anglia

Bóg futbolu

Gdy wszyscy święci już opuścili Argentynę, do zwycięstwa dwoma asystami poprowadził ją Lionel Messi. W niedzielnym wielkim finale Albicelestes zagrają z Hiszpanią!

Gdy na horyzoncie widać awans do finału mistrzostw świata, chce się do niego dostać za wszelką cenę. Dlatego spotkanie Argentyny z Anglią było wojną od pierwszych minut. I nie chodziło tylko o zastrzoną grę. Oba zespoły rzucały się sobie do gardeł, gdy tylko pojawiał się jakikolwiek zapalnik.

Atmosfera była więc napięta, a sędzia Ismail Elfath długo wytrzymywał presję i nie rozdawał żółtych kartek na lewo i prawo. W pewnym momencie selekcjoner Synów Albionu Thomas Tuchel miał pretensję do arbitra, że pozwala na zbyt wiele. On natomiast dopiero pod koniec pierwszej połowy wyciągnął kartkę z kieszeni, gdy przesadzili Elliott Anderson i Lisandro Martinez.

Boiskowa wojna nie ograniczyła się jednak tylko do brutalności. Obie drużyny grały na ogromnej intensywności, świetnie prezentowały się w pressingu. Solidnie grały w obronie i – choć tempo meczu było niezłe – przyniosło to negatywne konsekwencje: przez 45 minut żadna ze stron nie oddała chociażby jednego celnego strzału. W takich okolicznościach gola się zdobyć nie da.



Kolegów z zespołu Messi doprowadza do też szczęścia.

Do przełamania doszło w 55 minucie. Dobrze poukładana defensywa Argentyny w końcu zaczęła przeciekać, podobnie jak we wszystkich meczach fazy pucharowej. Wystarczył jeden błąd, jedno niedopatrzenie i Anglicy wyszli na

prowadzenie. Z prawego skrzydła dośrodkował Morgan Rogers, a akcję w polu karnym zamknął Anthony Gordon, który podczas mundialu bardzo często zawodził. Dla 25-latkę, który tego lata przeniósł się z Newcastle do Barcelony,

była to pierwsza bramka na turnieju w Ameryce Północnej.

Po ostatnich meczach Argentyńczyków przyzwyczailiśmy się jednak do tego, że Albicelestes nigdy nie można skreślać. Wygrali 3:2 z Egiptem w 1/8

finału, choć do 79 minuty przegrywali 0:2. W ćwierćfinale po dogrywce pokonali Szwajcarię. Stosunkowo szybko zdobył gol przez Gordona był więc zwiastunem tego, że do ostatnich chwil toczyć się będzie batalia o finał.

I Argentyna ruszyła do ataku, chciała jak najszybciej doprowadzić do wyrównania. Problemem zespołu z Ameryki Południowej było natomiast to, że w nienajgorszej dyspozycji był bramkarz Jordan Pickford. Bronił niczym w transie, powodując przyrost irytacji podopiecznych Lionela Scalonię. Ponadto mieli też pecha, ponieważ centymetrów zabrakło do tego, aby Alexis Mac Allister trafił do siatki po strzale głową. Ostatecznie futbolówka zatrzymała się na słupku. Nerwy kibiców Albicelestes były wystawione na próbę. Ich ulubieńcy w poprzednich meczach demonstrowali piłkę nożną z elementami magii. Teraz cierpliwie czekali na sztuczkę najlepszego magika, Lionela Messiego. I... doczekali się.

Znów, tak jak w meczu z Egiptem, w końcówce

spotkania Argentyńczycy odnaleźli drogę do bramki. Najpierw, w 85 minucie, do siatki trafił Enzo Fernandez, po asyście Messiego. Gol padł po rzucie rożnym, który Argentyńczycy rozegrali krótko, po czym piłka trafiła przed pole karne do środkowego pomocnika, a ten pewnym uderzeniem pokonał Pickforda.

Gdy wydawało się, że czeka nas dogrywka, doszło do kolejnego wstrząsu, znów z udziałem asystującego Messiego. Tym razem geniusz zagrał idealnie na głowę rezerwowego Lautaro Martineza, lobując przy okazji angielskiego bramkarza. Napastnikowi Interu pozostało jedynie umieścić piłkę w pustej bramce. Messi znów to zrobił! Znów dał Argentynie zwycięstwo. Znów, w drugim turnieju z rzędu, poprowadził ją do finału mistrzostw świata. Bóg futbolu znów udowodnił, że jego wiek nie ma znaczenia, że nadal jest fenomenem. Czy w niedzielę po raz drugi w karierze zostanie mistrzem? Czy pokona Hiszpanię?

Kacper Janoszka

CZADOBLOG

Krew nam w żyłach nie stygnie. Nigdy!

Paweł Czado



Zachwycające spotkanie! Zdarzają się czasem mecze piłki nożnej, w których nie rywalizują piłkarze, lecz - bez obrazu - gonią się po murawie wściekle psy. To właśnie był ten przypadek! Futbol w ostatnich latach bardzo zmienił się pod względem intensywności, to często główny element odsiewający na profesjonalnym poziomie drużyny dobre od złych. Jednak nie przypominam sobie jakichkolwiek pierwszych dziesięciu minut pełnych tak agresywnej zjadłości, jak starcie Argentyńczyków z Anglikami. Te wzajemne niezwykle agresywne próby sprowadzenia rywali do parteru na wszelki sposób, pełne wzajemnych zarówno wyrażonych, jak i prostactkich prowokacji - zatykały dech. Najlepiej można to zrozumieć, oglądając taki mecz tuż zza linii

bocznej. Kilka razy miałem to szczęście, więc wiem, że zwykły śmiertelnik byłby w stanie wytrzymać takie tempo ledwie kilka minut i nie ma szans na więcej. Zawsze oglądałem tego rodzaju starcia z oczarowaniem! To prawdziwe bitwy, w których nie opada kurz, w których uczestnicy nie oglądają się na nic: nieważne, czy będą w stanie biegać za dwa kwadransy. Liczy się tylko tu i teraz! Liczy się tylko świeże mięso! Półfinały zawsze leżały Argentynie. Wcześniej pięć razy potrafiła dotrzeć na ten poziom i pięć razy od razu potrafiła go przeskoczyć, lądując na poduszce meczu finałowego. No i co? Noblesse oblige! Wszyscy wiedzieli, że ewentualny szósty raz w dużej mierze będzie zależał od Messiego. Wszyscy patrzyli więc tylko na niego. Mimo że dla najmłodszych pokoleń kibi-

ców ten facet gra od zawsze, ciekawostka: nigdy dotąd nie zagrał przeciw Anglikom! Dumni synowie Albionu to jedyny inny mistrz świata, z którym DIOS II (od słowa Dios - Bóg, a II, bo pierwszym był Diego Armando Maradona) dotąd się nie zmierzył. Wydawało się prawie przez cały mecz, że tego starcia nie będzie wspominał dobrze. Będzie jednak wspominał wspaniale. W związku z faktem, że Argentyna w trakcie mistrzostw świata oba zwycięstwa nad Anglią - w 1986 i 1998 roku - odniosła w rezerwowych koszulkach, a nie w charakterystycznych pasiakach - byłem ciekaw, w jakich strojach zagra tym razem. Okazało się, że FIFA przychylnie odniosła się do prośby Argentyńczyków na kilka godzin przed meczem, żeby tym razem znowu - jak w tamtych

pamiętnych meczach - zagrać w rezerwowych niebieskich koszulkach. Chcę odbierać to jako... uszanowanie tradycji, a nie wiarę w zabobony. A właściwie co tam: mogą być i zabobony! Dobrze, dzięki napisaniu tych kilku zdań niezwiązanych bezpośrednio ze spotkaniem, zdołałem odetchnąć od emocji, w głowie mi się kręci, ale co tam: zanurkujmy więc na powrót w odmętę tego niezwykłego meczu. Obaj rywale prezentowali się w mojej opinii wręcz imponująco. Tempo rości i rości, wreszcie Anglicy zdobyli pięknego gola. Byli niczym ciężko-zbrojna jazda w bitwie pod Falkirk, szli jak burza na londyńskim niebie, coraz bardziej pewni siebie, dumni, wyniośli i wspaniali... I wtedy stało się coś zdumiewającego. To znaczy byłoby to zdumiewające, gdyby dotyczyło

innej drużyny. Argentyńczycy sprawili podczas tego mundialu, że sformułowanie „gra do końca” nabrało nowego, estetycznego wręcz wymiaru. Złapał Anglię za gardło. Dostawanie! Zaatakowali tak, że Tarantino, gdyby to widział, zatrudniłby na planie „Wściekłych Psów” co najmniej kilku argentyńskich aktorów. Kilka razy piłka prawie wpadła. Piłkarze Scalonię nie przejęli się. Wierzyli. Zdolali najpierw odwrócić mecz, a potem wysadzić rzeczywistość w kosmos. Wdarli się do finału! Wdarli się do finału! Wdarli się do finału... Ręka boga nie była potrzebna! Zwyciężył futbol. Chwała zwycięzcom, chwała zwyciężonym. Dziękuję za ten cudowny wieczór! Dzięki takim chwilom życie naprawdę jest lepsze.



★ Głos z Ameryki ★

Michał Zichlarz



Polak na MetLife

Roberta Szczura spotkałem przy okazji jednego z meczów na głównej arenie XXIII mistrzostw świata.

Polaków można spotkać nie tylko w Nowym Jorku, ale i po drugiej stronie rzeki Hudson, czyli w New Jersey, gdzie przecież mieści się stadion MetLife i gdzie w niedzielę odbędzie się finałowe spotkanie tegorocznego mundialu. Pracuje w security, czyli jako ochroniarz. – O, jesteś z Polski! – zachacza, patrząc na moją akredytację.

– Jak się dostałem do pracy? Koledzy mają firmę ochroniarską i tak się tutaj znalazłem. Chcę oglądać mecze – śmieje się Robert Szczur. Na pytanie, jak to robi, skoro ma odpowiadać za bezpieczeństwo, także w Media Centre, tłumaczy, że podczas meczów patroluje wszystkie... stadionowe tunele, więc siłą rzeczy na murawę zajrzeć można. Polak potrafi!

– Na stadionie jest zawsze głośno, jak i w Nowym Jorku. Tutaj się urodziłem, tutaj mieszkam, w New Jersey. Oprócz mnie pracuje w naszej firmie wielu innych ludzi o polskim pochodzeniu, bo w New Jersey nas jest bardzo dużo, podobnie jak w Garfield, Trenton czy w innych miejscach – tłumaczy. Żałuje, że na amerykańskim mundialu zabrakło Białoczerwonych, którzy z racji wielkiego skupiska Polonii za Atlantykiem mieliby ogromne wsparcie. – Nie wiem, jak można było przegrać baraże ze Szwecją, która przecież nic wielkiego nie pokazała na turnieju – mówi z żalem.

zich, East Rutherford/New Jersey

Polski Nowy Jork

Sklepy ze swojsko brzmiącymi nazwami, lekarze, prawnicy, polscy patroni i język na nowojorskich ulicach. Zabrakło tylko naszej reprezentacji...

Takich mistrzostw świata już nie będzie, chyba że sami je zorganizujemy w przyszłości. Na razie jednak się na to nie zanosz. Z czterech futbolowych mistrzostw świata, na których byłem – także RPA 2010, Rosja 2018 i Katar 2022 – te amerykańskie okazały się najbardziej... polskie!

Wszystko po polsku

Mieszkam na Maspeth, w Queens, jednej z pięciu dzielnic olbrzymiego Nowego Jorku – oprócz Manhattanu, Brooklynu, Bronxu, Staten Island. Są tutaj polskie ulice, bo Frank Kowalinski i Stanley Wdowiak Way – bohaterów walk w I i II wojnie światowej. Jest kościół św. Stanisława Kostki, a kilkaset metrów dalej Holy Cross, gdzie msze co niedziela po polsku, a kościół wypełniony. Posługują polscy księża, proboszcz Witold Mroziwski, a także Dariusz Strzelecki i Andrzej Salwowski. Na

organach gra Adam Mikula. Niedaleko cmentarz Mount Olivet Cemetery, gdzie na nagrobkach można przeczytać swojsko brzmiące nazwiska: Krupka, Urban...

Maspeth, leżące tuż obok Ridgewood i przede wszystkim Greenpoint, już położony na Brooklynie – to najbardziej polskie miejsca w Nowym Jorku, którego cały obszar metropolitalny to 20 milionów ludzi. Szacuje się, że w Nowym Jorku mieszka od 400 do 700 tys. Polonusów. Jak tłumaczy mi w Bryant Park Bartek Kacperski, muzyk grający na samym Broadwayu, a także licencjonowany przewodnik po mieście, Polacy są ósmą pod względem wielkości nacją w metropolii.

To się jednak zmienia. Zmienia gwałtownie. Dlaczego? Bo Polacy już do Ameryki nie przyjeżdżają. Jeśli już – to w celach turystycznych czy w odwiedziny, jednak już nie do pracy, jak było przez dzie-

siatki czy nawet setki lat. Kurczy się polska społeczność, zmniejszają gwałtownie polonijne kluby, o czym w „Sporcie” mówił niedawno Artur Kurasiewicz, prezes Związku Polonijnych Klubów Piłkarskich w Ameryce, a zarazem szef Stal Mielec New York.

– Czy ubolewać nad tym, że Polacy do Ameryki już nie przyjeżdżają? Nie! Ameryka się kończy – mówi zdecydowanie Mariusz Barnak, były pomocnik Stali Mielec w latach 80. i 90. – 211 meczów w ekstraklasie, który w Stanach mieszka od 22 lat, ale planuje szybki powrót. Potwornie wzrosły koszty życia za Oceanem, a w Nowym Jorku szczególnie. Ceny nieruchomości poszybowały w górę. Wynajem studia na Brooklynie to koszt ok. 8 tys. złotych miesięcznie. Polacy wyprzedają mieszkania i domy, przenosząc się w inne miejsca.

Greenpoint i nie tylko

Po Greenpoint spaceruję z szefem portalu 90minut.pl Pawłem Mogielnickim. Gdyby nie jego praca w Polsce, to mógłby się przenieść za Atlantyk, do Nowego Jorku i oprowadzać... wycieczki! O tym mieście, w którym się zakochał w poprzedniej dekadzie, gdzie w 2018 roku Legia była na zimowym obozie w Miami na Florydzie, wie wiele, żeby nie napisać prawie wszystko. Od tego czasu był tutaj... 18 razy! – Chcesz zobaczyć „Statuę Wolności”? To popłyniemy razem, za darmo. Żadnych biletów na statek! Nie daj się



Polskie szyldy sklepów, aptek. Tak jest póki co jeszcze w Nowym Jorku.

naciągnąć. Darmowe promy kursują na Staten Island obok „Statuy Wolności”, a przy okazji piękny widok wieżowców Manhattanu – zachęca i ma stuprocentową rację.

– O, dochodzimy do McCarren Park, tutaj co czwartek trenują piłkarze nowojorskiej Stali Mielec. Zobacz ile ludzi biega, ćwiczy – zwraca uwagę. Faktycznie, i ten, i inne liczne parki w Nowym Jorku są wypełnione oraz tętniące życiem. Ludzie uprawiają jogging, jeżdżą na rowerach, rolkach, grają w... soccer.

Tuż obok McCarren Park skwer poświęcony księdzu

Jerzemu Popiełuszce i jego pomnik, niewiele dalej, na Nassau Avenue, to już... Polska! Polska apteka „Murawski Pharmacy”, sztyld adwokata Marcina Muszynskiego i lekarza od stóp Haliny Semli-Pulaski. Słychać tu polski język. W pobliskim sklepie „D II” na 775 Manhattan Avenue – moim ulubionym, bo wiele rzeczy można tutaj kupić po śmiesznej cenie – hiszpańskojęzyczni i czarnoskórzy sprzedawcy znają polskie słowa. Jak w domu!

Michał Zichlarz, Nowy Jork



„Orzeł Biały” na Greenpoint w Nowym Jorku to nic szczególnego. To polskie miejsce na mapie miasta. „Orzeł Biały” na Greenpoint w Nowym Jorku to nic szczególnego. To polskie miejsce na mapie miasta.

ZAPISKI (26) AMERYKAŃSKIE

Ustalona hierarchia

Patrząc na kwartet reprezentacji, które znalazły się w czołowej czwórce XXIII mistrzostw świata, zaskoczenia nie ma. Pierwszy finalistą Hiszpania, to przecież urzędujący mistrz Europy, a także – na to też trzeba zwrócić uwagę – mistrz olimpijski. W przeszłości nieraz zdarzało się, że ci którzy odnosili sukces na igrzyskach, to potem wojowali też piłkarski

świat. Przykłady? Węgry w latach 50. czy Polacy w latach 70. Takich przykładów jest więcej.

Teraz jest Hiszpania, która w sierpniu dwa lata temu pokonała w meczu o olimpijskie złoto gospodarzy, czyli Francuzów po dogrywce 5:3. Grali w jej składzie Pau Cubarsi, Alex Baena czy Fermín López, którzy teraz stanowią o sile „La Roja” na kończącym się amerykańskim mundialu.

Francuzom nie udało się trzeci raz z rzędu awansować

do finałowego meczu. Przegrali z Hiszpanią nie tylko wspomniany finał olimpijski, ale też półfinał Euro 2024 w Monachium 1:2. To nie przypadek, że teraz ponownie skończyło się na wygranej nad wyraz silnej reprezentacji z Półwyspu Iberyjskiego.

Pozostałe dwie reprezentacje w czołowej czwórce, czyli Anglia i Argentyna, to też tuzy w świecie futbolu, o czym przypominać nikomu nie trzeba. Przepychani na

XXIII MŚ Albiceleste to przecież mistrzowie świata z 2022 i wygrany Copa America 2024, kiedy w finale w Miami pokonali Kolumbię. Wyspiarze? Już kilka razy w tutejszych programach, które z przyjemnością oglądam, „The Athletic FC: Daily Cup”, przypomniano ich wyniki z ostatnich lat. 4. miejsce na świecie w 2018, ćwierćfinał w Katarze w 2022, Euro to dwa przegrane finały, w 2020/21 u siebie na Wembley z Włochami po serii karnych,

a dwa lata temu ze wspomnianą Hiszpanią.

Ciężko, piekielnie ciężko przebić się nowicjuszom w tym towarzystwie. W tym wieku do czołowej czwórki z „nowych” reprezentacji udało się przebić tylko Korei Płd. i Turcji w 2002 i Maroku w 2022 roku. Mistrzostwo świata zdobyło dotąd tylko osiem nacji i w tej materii nic się nie zmieni. Futbolowa hierarchia od lat jest ustawiona i trzyma się bardzo mocno!



Mundialowy Czad(o)



• Paweł Czado

FIFA = pycha + zachłanność

Wszystko toczy się w złą stronę. Jeśli dalej tak pójdzie, piłka nożna może pójść w ślady... boksu zawodowego. Wystarczy kamień, który poruszy lawinę. Jednak to nie byłoby dobre i... Infantino o tym wie.

Szefowie FIFA nie oglądają się na nic. Błąd w systemie sprawił, że mogą uważać, że mistrzostwa świata w piłce nożnej są ich własnością, mogą nimi obracać na własną modłę niczym breloczkiem między palcami. Mogą robić, co chcą i nikt im nie przeszkodzi. Bo wszyscy ci przy żłobie w razie protestów mają zbyt dużo do stracenia. Lepiej siedzieć cicho i dostać tonę dolarów niż wskazywać na niesprawiedliwość, łapczywość i krótkowzroczność.

Implanty wszczepiane mundialowi

Czasami, gdy wszyscy ci się kłaniają, gdy zaczynasz sobie uzmysławiać, jak mnóstwo od ciebie zależy, gdy czujesz, że wdzięczą się do ciebie celebryci, szczebioczą i trzepocą rękami piękne kobiety, gdy bez przerwy słyszysz miły uchu szelest, ten charakterystyczny, który wydają jedynie pocierane o siebie banknoty i ten mniej - gdy wkładasz kartę do bankomatu - zaczynasz wierzyć, że jesteś lepszy, że to ci się zwyczajnie należy. Gdy osoba w rzeczywistości nie jest tak wybitna jak własne wyobrażenie o sobie, występuje efekt Dunninga-Krugera. To wtedy gdy sądzisz, że jesteś lepszy, bardziej kompetentny niż w rzeczywistości. Nie wiem na sto procent, czy Gianni Infantino podpada pod ten schemat, bo to człowiek wybitnie inteligentny na polu budowania własnej pozycji. Rozumie doskonale, na co może sobie pozwolić i o co dbać, by mógł sobie nadal pozwalać.

Uważam, że po tym jak Infantino traktuje mundial, którego jako szef FIFA jest jedynie moralnym depozytariuszem, a nie właścicielem - można mówić jedynie o szopce i hańbie. Trzeba mnóstwo zarabiać. Po to, żeby również dawać tym, którzy umożliwiają w dalszej perspektywie kolejne potężne zarobki. Nie chodzi o to, żeby kran z pieniędzy nie dał się zakręcić. To zbyt mało. Trzeba sprawić,



Gianni Infantino. Klaszcze czy zaciera ręce?

żeby leciało z niego jeszcze więcej. Ale żeby zarabiać więcej i więcej, a potem jeszcze więcej niż więcej, trzeba z tą charakterystyczną obrzydliwą, śliską zapobiegliwością dbać żeby kran nigdy nie został zakręcony, wręcz przeciwnie. Doskonale to widać na tym, jakie implanty wszczepia się mundialowi rodem z amerykańskiego show.

Zamiast przerwy - przerwaaaaaaaaaa

Co wywołuje moje wzburzenie i ten przydługi wstęp? Otóż FIFA oficjalnie potwierdziła, że przerwa w nadchodzącym meczu finałowym w Nowym Jorku/New Jersey potrwa aż 25 minut, a może nawet 30 - zamiast tradycyjnego kwadransu. Wszystko z powodu... gigantycznego show, w stylu Super Bowl, który reżyseruje Chris Martin z Coldplay (nie spodziewałem się tego po tobie, koleżko, Head Full of Dreams? No, full of money!), a na scenie wystąpią m.in. Justin Bieber, Madonna, Burna Boy czy Doja Cat. Mają wystąpić też postaci z Ulicy Sezamkowej i Muppetów.

Koncert ma potrwać tylko 11 minut, konieczność rozłożenia i demontażu sceny na płycie boiska zmusza sędziów do przedłużenia pauzy. Sprawę nagłośniły m.in. The Athletic i serwis BBC Sport. Warto zdać sobie sprawę, że decyzja oznacza bezpośrednie złamanie oficjalnych przepisów gry. Jest jasno określone, że przerwa meczowa nie może przekraczać 15 minut.

Decyzja wywołała lawinę skrajnych reakcji ze strony właściwie wszystkich - trenerów, kibiców, drużyn. Protestują też lekarze, a główne zarzuty dotyczą drastycznego wzrostu ryzyka kontuzji mięśniowych (gdy rozgrzane ciała piłkarzy gwałtownie stygną). Jak tajfun przelatuje zarzut z kontuzji mięśniowych (gdy rozgrzane ciała piłkarzy gwałtownie stygną). Jak tajfun przelatuje zarzut z kontuzji mięśniowych (gdy rozgrzane ciała piłkarzy gwałtownie stygną).

A telewizja? Hmm... Zależy jak leży. Po ujawnieniu szczegółów da się zauważyć, że stacje przyjęły zróżnicowane strategie. BBC podjęło decyzję, że w ogóle nie wyemituje koncertu gwiazd. Zamiast tego stacja planuje tradycyjne studio, skupiając

się wyłącznie na analizie taktycznej ekspertów. Inny komercyjny nadawca początkowo obawiał się utraty czasu na analizę meczową, ale ostatecznie zadeklarował pokazanie show, licząc na gigantyczne wpływy reklamowe z wydłużonego czasu antenowego. Stacje z USA oczywiście chętnie adaptują format i zamierzają wycisnąć z dodatkowych minut maksimum szmalu.

Latinocwaniaki w awangardzie

Ciekawostka: był już precedens, FIFA uczy się od własnych dzieci. Podobny „zabieg” na 25-minutowy koncert Shakiry zastosowano podczas finału Copa America 2024, organizowanego przez CONMEBOL, południowoamerykański odpowiednik UEFA. Ówczesny selekcjoner reprezentacji Kolumbii, Nestor Lorenzo, złożył wtedy oficjalną skargę. Zauważył absurd sytuacji: trenerzy byli surowo karani i zawieszani za spóźnienie drużyny z szatni o zaledwie 60 sekund, podczas gdy dla celów komercyjnych federacja bezkarnie

przetrzymała graczy poza boiskiem przez niemal pół godziny. CONMEBOL był na tyle bezczelny, że chcąc trzepać stałą kasę, oficjalnie złożył wniosek o stałe wydłużenie przerwy do 25 minut, ale został on odrzucony.

Rok temu podczas finału Klubowych Mistrzostw Świata między Chelsea a PSG było podobnie. Wielkiego rabanu nie było. FIFA wzięła to za dobrą monetę, a monet nigdy za mało.

CO SĄDZĄ O TYM CYRKU

Craig FOSTER, były kapitan reprezentacji Australii

■ Niech wyjdą, pomachają, zaśpiewają kilka taktów i spadają w ciągu regulaminowych 15 minut jak nakazują przepisy gry (opinia w serwisie X).

Winston ALDWORTH, szef działu sportowego The New Zealand Herald

■ Działania FIFA i jej obsesja na punkcie show-biznesu to zagrożenie dla integralności

sportu i niszczenie finału mistrzostw świata.

Phil SOLLOF, kibic reprezentacji Anglii

■ 30-minutowa przerwa to żart! Jak FIFA mogła tak po prostu zmienić zasady gry? Przerwa trwa tyle samo we wszystkich meczach piłkarskich na świecie. Wątpię, żeby ktoś miał coś przeciwko, gdyby chodziło o minutę czy dwie. Ale to co się wyprawia, to hańba (wypowiedź dla The Mirror).

LICZBY LEWEGO

89

GOLI
zdobył w reprezentacji Polski – jest najlepszym strzelcem w historii drużyny narodowej

41

GOLI
zdobył dla Lecha Poznań, w barwach którego w sezonie 2009/10 został królem strzelców ekstraklasy

10

MISTRZOSTW NIEMIEC
wywalczył w ciągu 12 lat gry w Bundeslidze. Dwukrotnie triumfował z BVB, ośmiokrotnie z Bayernem

7

RAZY
był królem strzelców Bundesligi

41

GOLI
zdobył w Bundeslidze w sezonie 2020/21, pobijając rekord legendarnego Gerda Mullera (40)

312

GOLI
zdobył łącznie w Bundeslidze i pod tym względem lepszy jest od niego tylko Gerd Muller (365)

120

GOLI
zdobył dla Barcelony w trakcie czterech sezonów

2

ZŁOTE BUTY
zdobył – w sezonach 2020/21 i 2021/22

3

RAZY
wygrywał La Liga (2022/23, 2024/25, 2025/26)

1

RAZ
sięgnął po puchar Ligi Mistrzów, wygrywając zmagania z Bayernem w sezonie 2019/20; zdobył wtedy 15 bramek w tych rozgrywkach, zostając królem strzelców

Wygrał wszystko, co mógł

Kariera Roberta Lewandowskiego jest piękna, wypełniona sukcesami. Z zazdrością patrzeć na nią może znacząca większość piłkarzy.

Nie zawsze było jednak kolorowo. Często wspominamy, że w sezonie 2005/06 na jego talencie nie poznała się Legia Warszawa, która po roku oddała go do Znicza Pruszków. Lewandowski zachwycił w II lidze w sezonie 2007/08, gdy zdobył 21 goli w 32 meczach. W ten sposób zainteresował się nim Lech Poznań i tak właśnie narodziła się późniejsza legenda.

Przeniósł się do Wielkopolski, gdzie błyskawicznie został pierwszoplanową postacią. Już w pierwszym sezonie po transferze z drugiego szczebla rozgrywkowego zdobył 14 bramek w lidze i sięgnął z Kolejorzem po Puchar Polski. Kolejny sezon w Lechu był jeszcze lepszy – mistrzostwo kraju i 18 goli, dzięki którym został królem strzelców ekstraklasy. To nie mogło pozostać niezauważone przez zachodnie kluby. Trafił do Borussia Dortmund.

Początki w BVB nie były jednak idealne. I choć



Wygrana Liga Mistrzów - największy sukces Roberta Lewandowskiego.

teraz – po wielu latach, gdy już wiemy, jak potoczyła się kariera Lewandowskiego – brzmi to dziwacznie, to przez pierwsze miesiące był tylko

rezerwowym, a w pierwszym składzie występował Paragwajczyk Lucas Barrios. Lewandowski wywalczył sobie w końcu miejsce w wyjściowej

jedenastce. W pierwszym sezonie zdobył osiem goli w Bundeslidze, a później strzelał już hurtowo. Z Borussią dwa razy sięgał po mistrzostwo kraju.

W sezonie 2013/14 po raz pierwszy został królem strzelców Bundesligi. Dzięki świetnym wynikom przeniósł się do Bayernu, z którym osiągnął wszystko. Osiem razy był mistrzem Niemiec, wygrał Ligę Mistrzów, sześć razy był królem strzelców ligi, pobił nieprawdopodobny rekord Gerda Mullera, zdobywając 41 goli w sezonie 2020/21. Geniusz.

Gdy w 2022 roku znów został mistrzem Niemiec, był sportowcem spełnionym. Podjął wtedy odważną decyzję o przenosinach do Barcelony, która była w kryzysie. Wraz z przyjściem Polaka do Dumy Katalonii, nagle drużyna zaczęła wygrywać. Na „dzień dobry” Polak został królem strzelców Primera Division i mistrzem kraju. W La Liga triumfował później jeszcze dwukrotnie. Był twarzą przemiany Barcelony, dał drużynie wszystko, co mógł, w zaledwie cztery lata stając się dziesiątym najsukciejszym zawodnikiem w historii klubu.

Kacper Janoszka

Strach zamiast ekscytacji

Anna Lewandowska nie ukrywa, że przeprowadzka do Chicago jest dla niej wyjątkowo ciężka.

Nowe miejsce, a tym bardziej inny kraj, sprawiają, że człowiek może mieć wiele myśli. Z jednej strony panuje radość i ekscytacja, z drugiej zaś przeplatać się mogą lęk, niepewność i pytania w głowie, które pozostają bez odpowiedzi... Czy ja się tutaj odnajdę? Czy to był dobry wybór? Czy to był odpowiedni czas na to?

Ludzkie emocje nie liczą się pieniędzmi. Te są bezwartościowe i mogą dopaść każdego, dlatego Anna Lewandowska podzieliła się swoimi rozterkami i przyznała wprost, że czuje strach. – Przed nami ogromna zmiana, czyli przeprowadzka do Chicago. I choć powinnam pisać o ekscytacji, to dziś chcę Wam powiedzieć jedno: cholernie się boję – napisała żona Roberta Lewandowskiego w swoich mediach społecznościowych, gdy ogłoszono transfer. – Ostatnie tygodnie to dla mnie rollercoaster skrajnych emocji. Barcelona stała się moim domem. Mo-



Lewandowska stoi murem za swoim mężem, ale nie każda jego decyzja jest dla niej łatwa.

im bezpiecznym miejscem, które pokochałam całym sercem... – kontynuowała Lewandowska.

W dalszej części wpisu wspominała o córkach, które

chodzą już do szkoły. – Jako mama czuję ogromny stres. Martwię się o dziewczynki i ich emocje, o nową szkołę, o to, jak odnajdą się w zupełnie nowym świecie.

Kto przechodził tak dużą przeprowadzkę z dziećmi, ten wie, jaki to ciężar psychiczny dla rodzica – podkreśliła szczerze trenerka personalna.

W jej stronę skierowano mnóstwo ciepłych słów i zrozumienia. Nie wszystkim jednak wpis Lewandowskiej przypadł do gustu. Pojawiły się sugestie, że trenerka nie ma prawa narzekać, bo ma miliony na koncie. Do sprawy odniósł się nawet trener Chicago Fire. – Zależy nam na tym, żeby czuła się tutaj świetnie, jak w domu. Żeby ich cała rodzina tak się u nas czuła. Ona ma swoją markę z ambicjami, a USA to znakomity rynek. Pomożemy jej, jeżeli zdecyduje się ją tutaj rozwijać – powiedział trener Gregg Berhalter w rozmowie z „Kanałem Sportowym”.

Faktycznie, ta marketingowa pomoc może nadejść bardzo szybko. Pojawiły się informacje, że działacze klubu zapewnili w rozmowach przy ścignięciu do siebie Roberta Lewandowskiego, że kosmetyki marki Phlo, która jest rozwijana przez jego żonę, trafią do dużej sieci sklepów w Chicago.

Milosz Cebo



Fot. Chicago Fire

Lewandowski w środku zmian

„Lewy” ma za sobą pierwsze treningi i może zaliczyć szybki debiut.

Major League Soccer nie jest podobna do lig europejskich, chociaż zaraz taką ma być.

MLS

Piłka nożna, a raczej soccer - jak nazywają ją Amerykanie - dynamicznie się rozwija i stała się trzecią ulubioną dyscypliną w tym kraju. Wyprzedziła baseball, ale do koszykówki i futbolu amerykańskiego wciąż jej sporo brakuje. Zainteresowanie piłką, przynajmniej w Chicago, ma jeszcze bardziej wzrosnąć po transferze Roberta Lewandowskiego.

Pora na zmianę!

W Major League Soccer gra 30 klubów ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, które są podzielone na Konferencje - Wschodnią i Zachodnią. Rozgrywki odbywają się systemem wiosna / jesień. Po sezonie zasadniczym odbywa się faza play-off. Początek rozgrywek zazwyczaj planowany jest na końcówkę lutego, a mistrz wyłaniany jest w grudniu.

Władze ligi zapowiedziały jednak zmiany. MLS od sezonu 2027/28 planuje przejście na europejski kalendarz jesień-wiosna. Rozgrywki będą rozpoczynały się w połowie lipca i potrwać do maja na-

stępno roku. Z kolei w grudniu i styczniu zaplanowano zimową przerwę. Ponadto władze zrezygnowały również z podziału na konferencje i powstanie jedna wspólna tabela. Przed startem nowych zasad rozegranie zostanie przejściowo tzw. Sprint Season. Będą to krótkie rozgrywki, które odbędą się od lutego do maja 2027 roku i mają przygotować kluby do nowego systemu. Takie radykalne zmiany podyktowane są chęcią dopasowania ligi do światowego rynku transferowego, przede wszystkim w Europie.

W lidze nie obowiązują reguła awansu i spadku, więc żeby jakiś zespół mógł w niej zagrać, musi zostać zatwierdzony przez zarząd ligi i wnieść ogromną opłatę aktywną (w 2025 roku San Diego zapłaciło aż 500 milionów dolarów).

Tuż za Messim

W lidze istnieje także limit wynagrodzeń, który obowiązuje wszystkie kluby. Z niego zwolnieni są tzw. Designated Player, których każdy zespół może mieć trzech. W Chicago Fire Robert Lewandowski będzie miał taki status, tuż obok swojego konkurenta w ataku,

Hugo Cuypersa oraz Jonathana Bamby.

Polak będzie drugim najlepiej opłacanym zawodnikiem w MLS z wynagrodzeniem (plus premie) w okolicach 20 milionów dolarów rocznie. Niekwestionowanym liderem jest Lionel Messi, który w Interze Miami inkasuje pensję przekraczającą 28,3 mln dolarów. Trzecimi w tym zestawieniu będą Antoine Griezmann, którego w tym okienku pozyskało Orlando City, oraz Son Heung-min grający dla Los Angeles FC, którzy będą zarabiali powyżej 10 milionów USD.

Dotychczas najlepiej opłacanym Polakiem był Mateusz Bogusz (Houston Dynamo), zarabiający 2,5 miliona dolarów. Dokładne uposażenie Lewandowskiego i tak będzie jawne, ponieważ Związek Piłkarzy MLS publikuje listę zarobków piłkarzy dwa razy w roku.

Wielkie nadzieje

Chicago Fire tylko raz w swojej historii zdołało zwyciężyć w MLS (1998 r.), a w większości sezonów albo szybko odpadało w fazie play-off (ostatni raz etap ćwierćfinałów przekroczyło w 2009

roku!) albo się do nich... nie dostawało. Strażacy aktualnie zajmują trzecie miejsce w tabeli Konferencji Wschodniej. Duża w tym zasługa wspomnianego Cuypersa, który strzelił 13 goli w 11 spotkaniach.

Przejście Roberta Lewandowskiego ma otworzyć jednak nowy rozdział w erze Strażaków. Duży transfer, który ma pomóc w... dużych sukcesach. Sprowadzenie Polaka to także potwierdzenie ambicji właściciela, miliardera Joe Mansueto, który zainwestował w bazę treningową (m.in. to miało przekonać Lewandowskiego), a także za własne pieniądze buduje stadion, który ma już nawet swojego sponsora! McDonald's Park zostanie otworzony w 2028 roku i pomieści około 22 tysięcy widzów.

Pierwszy mecz Lewandowski może zagrać już w piątek, kiedy o 2.30 czasu polskiego Chicago Fire zmierzy się z Vancouver Whitecaps (Thomas Muller). Starcie z Interem Miami Messiego zaplanowane jest na 23 lipca (1.30 czasu polskiego). Globalne prawa do transmisji rozgrywek MLS posiada Apple, które wykupiło je na wiele lat.

Miłosz Cebo

Pierwsi rywale już gotowi

Piłkarze Whitecaps są na dobrej drodze do wywalczenia kolejnego mistrzostwa Kanady, ale wcześniej przetestują drużynę Roberta Lewandowskiego.



Leszek Jazwiecki z Vancouver

Piłkarze z Vancouver od 16 lat grają w MLS. Jednym z warunków była gra na dużym, mogącym pomieścić kilkadziesiąt tysięcy kibiców, stadionie. Wybór padł na BC Place, jednak zanim tam trafili, mecze rozgrywali na Swangard Stadium w Barnaby w Kolumbii Brytyjskiej. Obiekt, mogący pomieścić 5 tysięcy kibiców, położony jest w parku, w pobliżu publicznego basenu i otoczony górami North Shore. Nazwano go na cześć dziennikarza sportowego i dyrektora Vancouver Sun. Bardzo kameralny stadion był domem piłkarzy Vancouver 86ers, bo tak nazywała się drużyna w latach 1987-2010. - To fajny, mały, kameralny stadionik i dobrze, że drużyna znowu się na nim pojawi - mówi Ryan Gauld, pochodzący z Aberdeen w Szkocji pomocnik Capsów. - Mam nadzieję, że tak jak przed laty, ten obiekt przyniesie drużynie szczęście - z uśmiechem dodaje piłkarz Whitecaps.

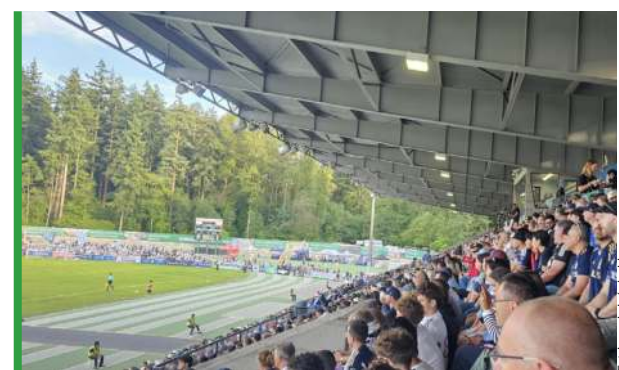
W latach 1988-91 piłkarze z Vancouver czterokrotnie zdobyli mistrzostwo Kanadyjskiej Ligi Piłkarskiej, a w 1990 roku wywalczyli mistrzostwo Ameryki Północnej, po czym klub zmienił nazwę na Whitecaps i zdobył mistrza USL First Division (2006 i 2008 rok). Ostatni mecz przed przerwą na Mundial piłkarze Whitecaps rozegrali 23 maja, kiedy to na wyjeździe pokonali San Diego FC 4:2.

Dwa gole w tym spotkaniu strzelił Brian White, dla którego pucharowy mecz na Swangard Stadium był dwusetnym występem w barwach Capsów. - To dla mnie coś wyjątkowego, jestem w drużynie Whitecaps

od wielu lat, ten klub wiele dla mnie znaczy - przyznał piłkarz, który do Vancouver trafił w 2021 roku w ramach wymiany z New York Red Bulls. Przez ten czas White wypracował sobie w drużynie taką pozycję, że kibice nie wyobrażają sobie zespołu bez tego napastnika. - Jego wkład znacznie przewyższa to, co większość ludzi zrobiła dla tego klubu, Brian mocno zaangażował się w klub, w nasz projekt - chwali piłkarza trener Jesper Sorensen.

Pierwszym rywalem piłkarzy Whitecaps w drodze po szóste mistrzostwo kraju jest drużyna Cavalry FC. Klub ma siedzibę w Calgary, występuje w ośmiozespołowej Canadian Premier League i zajmuje w niej drugie miejsce z dorobkiem 26 punktów. Piłkarze z Vancouver nie zlekceważyli rywala, choć do przerwy gra nie bardzo się kleiła i rywale nawet wyrównali. Po przerwie na murawie pojawił się Thomas Mueller, który wniósł wiele ożywienia i to przełożyło się na wynik. Mueller podwyższył wynik, miał udział przy kolejnym голу i po 22 minutach ponownie usiadł na ławce. Ostatecznie Whitecaps wygrali z Cavalry 4:1 i spokojnie mogą myśleć o rewanżu w Calgary. - Mieliliśmy przerwę, ale traktujemy te rozgrywki bardzo poważnie, dlatego nie było żadnych wymówek, ani taryfy ulgowej - powiedział po meczu Gauld, który po długiej przerwie związanej z kontuzją wrócił do gry.

Po meczu w Calgary podopieczni trenera Sorensena przeniosą się do Chicago i zagrają pierwszy po przerwie mecz w MLS - z Fire FC, w którego barwach być może zadebiutuje Robert Lewandowski. Na stadion BC Place Caps powrócą 1 sierpnia na rewanżowy mecz play off z Los Angeles FC.



Piłkarze Whitecaps zagraли na swoim starym stadionie.

Fot. Leszek Jazwiecki

KOMENTARZ SPORTU

Kacper Janoszka

Niskich lotów entertainment



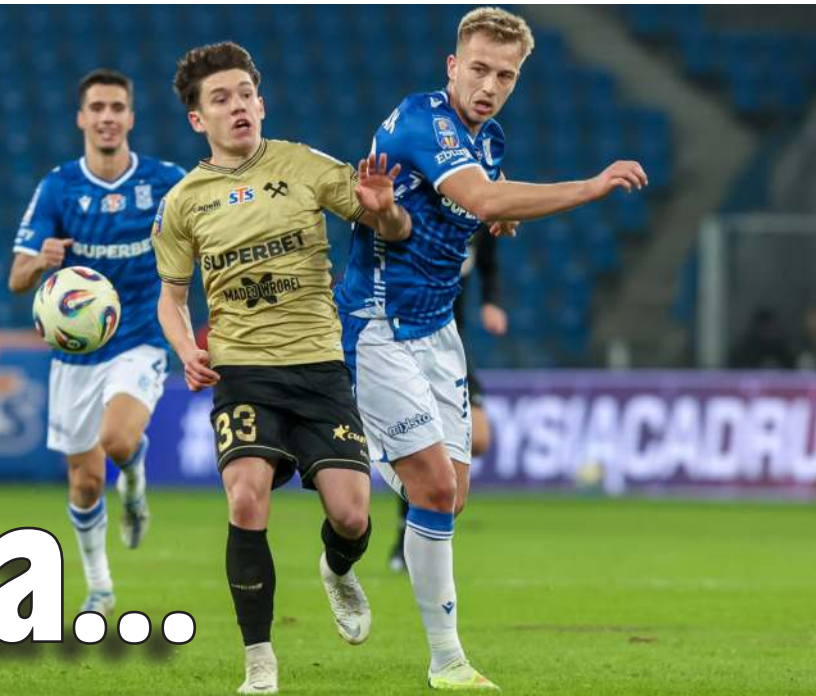
Nie tak wyobrażałem sobie prezentację Roberta Lewandowskiego jako piłkarza Chicago Fire. Amerykanie słyną przecież z tego, że potrafią ładnie medialnie opakować przeróżne wydarzenia, również sportowe. W końcu w soccerze - ale i w każdym innym sporcie w Stanach Zjednoczonych - chodzi o entertainment, rozrywkę. Tymczasem po prezentacji Lewandowskiego jestem zawiedziony. Nie powstał nieprawdopodobny filmik, którego scenariusz chwyciłby za serce. Taki, w którym Lewandowski odgrywałby pierwszoplanową rolę, stał na rozstaju dróg i zastanawiał się, co zrobić z karierą na jej finiszu. Taki, w którym ostatecznie podjąłby trudną decyzję, stawiając na

transfer do Fire, przenosząc się z całą rodziną ze słonecznej Barcelony do ponurego Chicago. Było za to standardowe pozowanie z koszulką klubową, konferencja prasowa, dostaliśmy parę ujęć z pierwszego treningu napastnika w nowych barwach. Został więc przywitany w Fire tylko nieco lepiej od Antonio Milicia w Wieczystej Kraków. Słusznie postąpiła żona Roberta Lewandowskiego, Anna, która w dniu prezentacji wybrała koncert Bad Bunny'ego na PGE Narodowym, a nie towarzyszenie mężowi. Fire powinno być bardziej postarać, bo mówimy o jednym z najlepszych snajperów XXI wieku. Klub miał okazję zrobić show, pokazać Amerykanom, że do ich zespołu - wcale prze-

cież nie z topu - przechodzi znakomity zawodnik, który w soccerowym świecie przeżył i wygrał wszystko. Z drugiej strony rozumiem brak jakichkolwiek elementów, które pomogłyby ten transfer. Niestety, MLS nadal - pomimo że, gra tam Lionel Messi - jest ligą niszową. Mieszkańcy Chicago znają koszykarskich Bullsów, a nie soccerowych Strażaków. Ten transfer grzeje nas - Europejczyków, Polaków. Widać to też było na konferencji prasowej potężnej z prezentacją Lewandowskiego. W jej trakcie potowa pytań była zadawana przez polskich dziennikarzy. Mogło być jednak gorzej - Lewandowski trafił do Chicago, miejsca, w którym żyje liczna Polonia. Może więc ktoś się nim zainteresuje...

Była zawierucha, jest zawierucha...

Fot. Paweł Usakóka / Press Focus



Maksym Chłań z Mateuszem Skrzypczakiem „naszarpali” się w Poznaniu w marcu tego roku, w meczu Pucharu Polski. Czy Górnik przyjeżdża na Bułgarską po kolejny sukces?

Tak jak ma swoje „momenty i incydenty” historia Superpucharu, tak i tegoroczny bój o to trofeum zdążył już wywołać wielkie emocje.

Zamieszanie zaczęło się związkowego pomysłu, będącego naruszeniem ponaddziesięcioletniej tradycji, w myśl której gospodarzem spotkania jest mistrz Polski. Ni stąd ni zowąd sekretarz generalny PZPN, Łukasz Wachowski poinformował, że tym razem obie drużyny ugości wrocławska Arena Tarczyński. To miała być decyzja Komisji ds. Nagłych, zastępującej cały zarząd w sprawach... nagłych oczywiście. Ta jednak do takowych nie należała, i na dodatek spotkała się z obstrukcją ze

strony uczestników. I ich kibiców – dodajmy. Z Poznania i Zabrza popłynęły nieoficjalne sygnały, że do stolicy Dolnego Śląska mogą zostać wysłane niekoniecznie najsilniejsze jedenastki; kibice Lecha i Górnika od razu zaś zapowiedzieli bojkot potyczki. No i związek się ugiął; dlatego czwartkowy mecz rozegrany zostanie na mistrzowskiej arenie przy Bułgarskiej.

Internet przyjmie wszystko

Tytułowa „zawierucha” – jak się okazuje – dotyczy nie tylko miejsca rozgrywa-

nia meczu, ale i nagród dla uczestników rywalizacji. Jeszcze niedawno po „sieci” krążyła wersja – przepisywana z portalu na portal – że wyrażnie (w stosunku do lat poprzednich) wzrosła premia dla obu uczestników. W minionych latach wynosić miała 200 tys. zł dla zwycięzcy i 100 tys. dla pokonanego. Jutro przy Bułgarskiej Lech z Górnikiem zagrać miały o 500 tys. i 250 tys. Tymczasem...

Tradycyjne zero

Najpierw – na pytanie zadane przez „Dziennik Zachodni” – Emil Kopań-

ski, rzecznik reprezentacji odpowiedział, iż „tradycyjnie” nie będzie nagród dla drużyn. Z kolei Tomasz Kozłowski, Dyrektor Departamentu Komunikacji i Mediów w PZPN, szukał dla „Sportu” informacji w tym temacie. I – przynajmniej do momentu zamknięcia tegoż numeru – jej nie znalazł...

- W tej rozgrywce nie ma nagród – powiedział nam natomiast Karol Klimczak, członek Zarządu PZPN, w środowe południe wybrany na prezesa rady nadzorczej Ekstraklasy SA. - Jedynym źródłem przychodów klubu, na stadionie

którego odbywa się mecz o Superpuchar, jest sprzedaż biletów na to spotkanie.

Nie ma Wrocławia, nie ma premii

Kto jak kto, ale prezes klubu, który grę o Superpuchar organizował rok temu i robi to także tym razem, zapewne wie, co mówi... My dodajmy, że – jak pisaliśmy wyżej – krążyły w przestrzeni medialnej informacje o nagrodach. I rzeczywiście byłaby o nich mowa w przypadku, gdyby... mecz został rozegrany we Wrocławiu. Ale po wspomnianych protestach klubów

spotkanie odbędzie się w Poznaniu, więc z pomysłu nagród dla uczestników związek się wycofał...

Wobec faktu, że na Bułgarską sprzedano już ponad 35 tysięcy wejściówek (4 tysiące trafiły do Zabrzan), Lech zapewne „wyjdzie na swoje”. Górnik zaś otrzyma zwrot kosztów podróży i zakwaterowania w Poznaniu.

Dariusz Leśnikowski

NIE PRZEGAPI!

**Superpuchar Polski
Lech Poznań – Górnik Zabrze
czwartek, 19.00 – TVP Sport**

Właścicielowi wbrew

Przy Roosevelta głód trofeów wciąż jest tak wielki, że czasem w jego imię trzeba medialnie „posprzeczć się” z samym Lukaszem Podolskim.

GÓRNIK ZABRZE

To fajna rzecz, ale chyba nikt nie pamięta, kto wygrał trzy lata temu Superpuchar. To nie jest takie trofeum, żeby zrobić sobie z tego tatuaż – podczas austriackiego zgrupowania Górnika jego właściciel, Łukasz Podolski, w krótkiej rozmowie zdystansował się nieco do boju o wspomniane trofeum.

- Łukas może patrzy na to trochę inaczej, bo bardzo wiele w karierze wygrał. My tylu okazji na wygranie czegoś cennego nie mieliśmy – uśmiecha się kapitan „górników”, Erik Janža, pytany o wagę czwartkowego spotkania przed wyruszeniem do Poznania. - Górnik przez tyle lat nie zdobył niczego cennego, a teraz może w jednym roku wygrać dwa trofea. Więc gramy na maksa. Tym bardziej,

że po okresie sparingów to pierwszy oficjalny mecz w tym sezonie, o stawkę. „Feeling” jest inny, serduszko bije mocniej, i tlen jest wyższy – Słoweniec zapewnił w tych słowach, że być może tatuaży z okrągłą superpucharową tarczą rzeczywiście nikt robić nie będzie, za to walka o zwycięstwo stoczona zostanie na 100 procent zaangażowania. - Może teraz rzeczywiście o zwycięzcy szybko się zapomni, ale za 50 lat ta wygrana będzie zapisana w kronikach. Więc chcemy to zrobić.

- Jeśli zdobędziemy to trofeum, wszyscy w Górniku będą to pamiętać. Zapisalibyśmy się jeszcze mocniej w historii klubu, dlatego dla mnie w tym momencie jest to najważniejszy mecz – Michał Gašparik potwierdził, że – jak Janža – ma zdanie odmienne od „Poldiego”.

Na zwycięstwie zależy mu również i dlatego, że – mimo kolejnych triumfów jego Spartaka Trnava w Pucharze Słowacji – o tamtejszy superpuchar nie miał okazji powalczyć; od dziesięciu lat taki mecz nie jest bowiem w tym kraju rozgrywany. Choć więc w perspektywie Zabrzanie mają grę o Ligę Mistrzów z Fenerbahce, na Bułgarską szkoleniowiec zabierze najsilniejszy skład, na jaki w tej chwili stać Górnika. Nie będzie w nim natomiast na pewno Petera Gonzaleza, który do kolegów dołączył już po ich austriackim zgrupowaniu, prosto z własnego urlopu. - Prawdę mówiąc, jeszcze go z piłką nie widziałem. Na razie głównie biega – Gašparik uśmiechnął się szeroko, słysząc pytanie o pierwsze wrażenia z obserwacji Dominikańczyka w gierkach...

Dariusz Leśnikowski

Duńczyk grzmi!

Niels Frederiksen uderza w PZPN, który wprowadza zmiany... w ostatniej chwili i bez konsultacji.

LECH POZNAŃ

Tegoroczny Superpuchar Polski wywołuje rozdrażnienie w Poznaniu. Najpierw Polski Związek Piłki Nożnej chciał przenieść spotkanie do Wrocławia bez konsultacji z władzami Lecha, a teraz tuż przed meczem poinformował, że w jego trakcie obowiązować będą wszystkie nowe zasady obecne na tegorocznych Mistrzostwach Świata. Trener Niels Frederiksen dowiedział się o tym tuż przed konferencją przedmeczową i wywołało to w nim dużą irytację.

- Poza suchą informacją nie otrzymaliśmy żadnej prezentacji, ani nie odbyliśmy żadnego szkolenia. Skoro zmienia się przepisy gry, to powinien przyjechać do nas sędzia i wszystko nam wytłumaczyć. ... PZPN pewne rzeczy powinien robić poważnie, PZPN nie ma szacunku do klubów. Jestem niezadowolony z tej sytuacji – powiedział zirykowany szkoleniowiec, który za-

czął temat nie będąc o niego pytany. To pokazuje, że faktycznie w obozie mistrzów Polski złość jest duża. 55-latek dodał jednocześnie, że dzisiaj te zasady przedstawi... kierownik drużyny, ale nie podał o jakie konkretnie innowacje chodzi.

Odkładając jednak na bok sprawy pozasportowe, w Poznaniu przyznają, że po 10 latach ponownie chcą wznieść superpuchar do góry. W 2016 roku udało się pokonać u siebie Legię 4:1, ale przed rokiem Lechici zanotowali porażkę z Legionistami (1:2). Wtedy sztab Lecha tłumaczył, że był to element przygotowań do dalszej części sezonu. Być może przy kolejnym przegrany spotkaniu tłumaczenie będzie podobne. Jednak oba kluby i tak mają na swoim koncie najwięcej triumfów w tych rozgrywkach (po 6).

Trener Frederiksen na rywalizację z Górnikiem wystawić ma niemal najmocniejszy skład. Niemal, ponieważ na ławce rozpocząć ma Allahyar Sayyad-

manesh. Irańczyk ma otrzymać swoje minuty, ale ofensywna trójka pomocników Patrik Walemark, Pablo Rodriguez oraz Luis Palma i tak wygląda imponująco. Niemal pewne są jednak debiuty od pierwszej minuty. Szkoleniowiec zapowiedział, że Lech będzie miał nową, spodziewaną „jedynekę” w bramce. - Chcemy dać szansę Lisowi, żeby był gotowy w razie odejścia Mrozka – przyznał szkoleniowiec. Dla 29-latka będzie to powrót na polskie boiska po pięciu latach. Ponadto w wyjściowym składzie pojawić się ma środkowy obrońca Terry Yegbe.

Kolejorz nie może skorzystać tylko z dwóch piłkarzy: Alexa Douglasa, który nadal nie wrócił do pełnej sprawności, i 18-letniego Kamila Jakóbczyka, którego rehabilitacja przebiega wolniej niż wcześniej zakładano. Obaj jednak nie są pierwszymi wyborami trenera, więc ich brak nie będzie szczególnie odczuwalny.

Milosz Cebo

„Tragicznie” już było? No to teraz jest gorzej!

Czy to ostatni moment, by podjąć działania ratunkowe przy Okrzei? Tak uważa – i już nie gryzie się w język - mniejszościowy udziałowiec sportowej spółki.

PIAST GLIWICE

Niemal równo dwa lata temu, też w przerwie między rozgrywkami, miała miejsce swoista „próba sił” między udziałowcami gliwickiego klubu: miastem (większościowy) i Zbigniewem Kałużą. Mniejszościowy udziałowiec stracił wówczas jedno miejsce w radzie nadzorczej, a ostatecznie wycofał się z jakichkolwiek działań w spółce. - Nie chcę z ludźmi zarządzającymi dziś klubem mieć do czynienia, bo to amatorzy. Działają zupełnie odwrotnie niż ja, niż my. Klepią się po plecach, mówią, że są wspaniali, genialni, i mądrzy; dziękują sobie wzajemnie – tłumaczył nam niedawno kulisy swego (wymuszonego) usunięcia się w cień. W ciszy „przełknął” także konferencję prasową władz Gliwic w listopadzie 2024 roku, na której padły słowa o „zadłużeniu Piasta w wysokości 33 mln zł” i konieczności wdrożenia planu naprawczego klubowych finansów.

Gigantyczna strata w dwa lata

Po dwóch latach od rozstania z klubem (wciąż jednak zachowuje pakiet 25 procent udziałów w spółce Piast SA) w końcu jednak uderzył na alarm. - Owe 33 miliony nie były długiem, a tzw. narastającą stratą finansową, jaka pojawiła się w okresie 13 lat mojej obecności w klubie – zaczął swe wystąpienie na zwołanym w środowe przedpołudnie briefingu. - Mniejsza jednak o terminologię; ważniejsze są liczby. Dziś, według dokumentów finansowych, do których mia-



Zbigniew Kałuża (na pierwszym planie) bije na alarm w sprawie Piasta.

łem dostęp (obejmują one okres do końca marca 2026 – przyp. red.), owa strata wynosi już 50 milionów złotych! W ciągu dwóch lat rządów nowych władz urosła więc prawie o 20 milionów - Kałuża wspierał swe słowa planszami z dużymi liczbami, kłującymi w oczy. I wskazywał palcem, używając mocnych słów: - Taka sytuacja jest po dwóch latach, kiedy pani Katarzyna Kuczyńska-Budka w sposób gangsterski przejęła ten klub i również postanowiła jednoosobowo zarządzać, decydować i wprowadzić klub na właściwą drogę!

Gdzie się podziały tamte miliony...

Ów wzrost zadłużenia mniejszościowy udziałowiec zestawiał z dotacjami i innym wsparciem, jakie klub otrzymywał i otrzymuje z szeroko rozumianego samorządu (a więc pieniędzy publicznych). W latach 2023-24 było to 13 mln złotych. W dwóch

kolejnych latach, a więc za kadencji obecnych władz klubowych (choć trudno w tej chwili mówić o władzach; po złożeniu rezygnacji Łukasz Lewiński funkcję prezesa sprawuje już tylko formalnie, do 20 lipca; następcy na razie nie znamy), owe dotacje wyniosły 30,6 mln zł!

Dodatkowo klubowi udzielono także dwóch pożyczek – z budżetu gminy oraz z Górnośląskiego Akceleratora Przedsiębiorczości Rynkowej – na kwotę 33 mln zł. Informację o tych pożyczkach opatrzone zresztą dodatkowym komentarzem: „dane innych utajnione przez Katarzynę Kuczyńską-Budkę”.

Dokonano także we wspomnianym „okresie obrachunkowym”, do jakiego odwoływał się Zbigniew Kałuża, podniesienia kapitału spółki o kwotę 3,2 mln złotych. - W ciągu dwóch lat klub został więc zasilony kwotą 67 mln zł, tymczasem jego zadłużenie wzrosło o 20 mln. Jest to sytuacja

niespotykana, którą warto uświadomić mieszkańcom Gliwic. Jeżeli więc tamta sytuacja, w momencie naszego odejścia, określana była przez władze miasta mianem „tragicznej”, to ja nie wiem, jak określić tę, z którą mamy do czynienia obecnie – pytał retorycznie mniejszościowy udziałowiec Piasta.

Dotacje i transakcje

Kałuża przypominał, że w jednym z pierwszych wywiadów po obsadzeniu na stanowisku prezesa Piasta, Łukasz Lewiński deklarował powrót klubu na europejskie szlaki pucharowe. - A zamiast tego mieliśmy sytuację, w której drużyna utrzymała się w ekstraklasie jedynie dzięki karze pięciu ujemnych punktów, jaka dotknęła Lechię Gdańsk. W przeciwnym razie zespół znalazłby się „pod kreską” - w ten sposób udziałowiec skonfrontował deklaracje z rzeczywistością.

Złowieszczko zabrzmiały jeszcze jedno słowa mniejszościowego udziałowca. - Dotacje z pieniędzy publicznych są przydzielane na konkretne cele. Klub tych celów nie spełnił, więc nie jest w stanie rozliczyć owych dotacji. A w takim przypadku nie jest uprawniony do pozyskania nowego dofinansowania ze środków publicznych – mówił Zbigniew Kałuża. Bez owych środków zaś nie ma mowy o tym, by Gliwiczanie poradzili sobie w ligowej (i licencyjnej) rzeczywistości...

Podczas wspomnianej „konferencji alarmowej” wspierali go były dyrektor sportowy Piasta Bogdan Wilk oraz były już drugi trener bramkarzy Jakub Szmatała. Ten pierwszy zdradzał, że jeszcze w czasie pełnienia swej funkcji

prowadził rozmowy, które – w jego ocenie – miały przynieść klubowi wpływ w wysokości 20 mln zł z tytułu sprzedaży Michała Ameyawa, Ariela Mosóra i Arkadiusza Pyrki. Ostatecznie, już po zmianie władz, Piast „zaksięgował” z tego tytułu ok. 7 mln zł.

Pukanie spod dna, pytanie o DNA

Szmatuła z kolei do tej „powodzi liczb” dołożył argument bardzo osobisty i emocjonalny. - Nikt nie ma karnetu na pracę w jednym miejscu do końca życia. Ale na pewno nie tak wyobrażałem sobie rozstanie z klubem po 18 latach. Wkładałem przez ten czas w Piasta całe serducho, a pożegnany zostałem jakby w obrotowych drzwiach galerii handlowej, w ciągu czterech minut, tymi prezentami - bramkarz, który jest dla gliwickich fanów legendą, wskazywał swój wpis w mediach społecznościowych. Na zdjęciu widać było klubowy proporzeczek, kubek i... butelkę wódki. - Dostałem też koszulkę. Nie mam jej na fotce, bo ją w tamtym momencie włożyłem na siebie – mówił.

To właśnie z ust Szmatuły – a więc człowieka szatni, a nie prezesowskich gabinetów - padła ważna refleksja. Subiektywna, ale istotna, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, iż spędził przy Okrzei niemal dwie dekady. - Jestem pełen obaw, że dziś Piast nie ma już swego

DNA. Tego, które kiedyś dało mu mistrzostwo i wice mistrzostwo, dało brązowy medal...

Prokuratura w akcji

Uczestników spotkania zapytano o to, skąd pomysł alarmowania o obecnym stanie klubu. - Od momentu odsunięcia od pracy na rzecz Piasta czekałem dwa lata na efekty działań nowych władz, na spełnienie obietnic i deklaracji. Teraz uznałem, że pora pokazać niekompetencję tych władz. Przez owe dwa lata klub – moim zdaniem – stoczył się do takiego poziomu, że bardzo trudno będzie go odbudować. Czy w ogóle jest to możliwe? Jeżeli tak, to trzeba zacząć to robić już teraz! - wyjaśnił Zbigniew Kałuża.

I zdradził, że od ponad roku prokuratura – na podstawie złożonego przezeń wniosku – prowadzi dochodzenie w sprawie „wyrządzenia znacznych szkód majątkowych w spółce”. - Śledztwo jest w toku, są przesłuchiwanie świadkowie, więc czekamy na rozstrzygnięcie tej kwestii – dodał.

I w spektakularny sposób zakończył alarmistyczny briefing. - Symbolem wyrzucenia Jakuba Szmatały z klubu stała się butelka wódki. Ja też ją przygotowałem: dla zarządu, dla rady nadzorczej. Z przesłaniem, że naprawdę ostatni moment, aby ludzie niekompetentnie odeszli z tego klubu.

Dariusz Leśnikowski



Symbolom pożegnań z Piastem już chyba na zawsze pozostanie butelka wódki...



Duże liczby przemawiają głośnieją...

Jeszcze nie są gotowi

Aż cztery gole stracone w sparingu z Maccabi Netanja rzuciły cień na kształt obrony Odry Opole.

Na wczorajszy sparing trener Odry Opole postanowił rzucić cień konspiracji. Co prawda można było śledzić transmisję ze spotkania podopiecznych Łukasza Tomczyka z Maccabi Netanja, ale – zgodnie z zapowiedzią w klubowych mediach społecznościowych – nie ujawniono ani składu, ani zmian, ani strzelców goli dla niebiesko-czerwonych.

Może to i dobrze dla niektórych piłkarzy... Nie da się ukryć, że chwalona po wcześniejszych pięciu meczach kontrolnych przez szkoleniowca gra defensywna zespołu, w spotkaniu z pięciokrotnym mistrzem Izraela całkowicie zawiodła. Szczególnie w pierwszej połowie była chaotyczna i niepokładana. Nic więc dziwnego, że na murawie w Rącznej rywale wykorzystali to bezlitośnie i na przerwę schodzili prowadząc 3:0.

Straty i nieporadność

Straty goli poprzedził błąd Adriana Libera, któremu w 15 minucie rywale odebrali piłkę na środku boiska i wyprowadzili kontrę. Miłosz Mleczo był bezradny przy mierzonym strzale z 17. metra. Z kolei niedokładne i ryzykowne zagranie bramkarza z pola karnego do środkowego pomocnika otoczonego przez przeciwników, sprawiło, że ci w 35 minucie skorzystali z prezentu i zamienili sytuację sam na sam na drugą bramkę. Z kolei faul Cassio w polu karnym zamieniony został na trafienie uderzeniem z „wapna” w 39. minucie.

Do tego dodajmy jeszcze niezdarność Kacpra Przy-



Miłosz Mleczo aż 3 razy skapitulował po strzałach napastników Maccabi Netanja.

byłki w polu bramkowym rywali w stuprocentowej sytuacji oraz rzut wolny Tomasza Gajdy z rzutu wolnego z 18. metra w mur – obie sytuacje przy stanie 0:1 – a będziemy mieli w miarę pełny obraz nieporadności Odry do przerwy.

Blisko wyrównania

Po zmianie stron i rozszadach w składzie Opolanie wyszli na boisko pełni zapału, co przy słabej postawie bramkarza Maccabi zaowocowało dwoma szybkimi golami. W 47 minucie Mathieu Scalet trafił z rzutu wolnego z 25. metra, a 2 minuty później Bartłomiej Barański zaskoczył izrael-

skiego golkipera strzałem z dystansu. Pomocnik wypożyczony z Lecha Poznań 3 minuty później był bliski wyrównania, ale gdy wpadał w pole karne – stoper rywali przerwał jego szarżę faulem. 19-latek postanowił sam wymierzyć rywalom karę, jednak rzut wolny z 18. metra został przez faulowanego przestrelony, a okres przewagi zakończył strzał głową Michała Feliksa – obroniony przez bramkarza.

Kwadrans dobrej gry to było jednak tego dnia i z tym rywalem wszystko, co mieli do zaoferowania Opolanie. Natomiast Barański zaskoczył izrael-

skiego golkipera strzałem z dystansu. Pomocnik wypożyczony z Lecha Poznań 3 minuty później był bliski wyrównania, ale gdy wpadał w pole karne – stoper rywali przerwał jego szarżę faulem. 19-latek postanowił sam wymierzyć rywalom karę, jednak rzut wolny z 18. metra został przez faulowanego przestrelony, a okres przewagi zakończył strzał głową Michała Feliksa – obroniony przez bramkarza.

Przed próbą generalną

Nic więc dziwnego, że po takim starciu kibice w Opolu z niecierpliwością i obawami będą czekać na szumnie zapowiadaną przez klub próbę generalną z Banikiem II Ostrawa w sobotę o godzinie 11.00 na Itaka Arena. Po niej Odra o godzinie 16.00 w Gliwicach rozegra jeszcze „zamknięty” sparing z Piastem, a wieczorem o godzinie 20.30 fani Odry będą mogli spotkać się z piłkarzami i sztabem szkoleniowym na tradycyj-

nej przedsezonowej prezentacji – tym razem w centrum miasta na schodach przy „Kościele na Górcie”; to parafia pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej i Świętego Wojciecha.

Oby później szło już z górki i bezboleśnie – wzdychają Opolanie czekający na odrodzenie drużyny. Grę Odry w ekstraklasie w sumie przez 22 sezony pamiętają już tylko najstarsi kibice, bo pożegnanie z najwyższą klasą rozgrywkową miało miejsce 14 czerwca 1981 roku, kiedy to spadająca do ówczesnej II ligi drużyna zremisowała 1:1 w Warszawie z Legią.

Jerzy Dusik

Czekają na rywala

EUROPEJSKIE PUCHARY

Wczwartek wieczorem GKS Katowice będzie miał pewność, z kim zagra 23 lipca w ramach pierwszego meczu 2. rundy eliminacji Ligi Konferencji. Podopieczni Rafała Góraka zmierzą się z przegranym dwumeczem Hajduk Split – MSK Żylin. Po pierwszym spotkaniu prowadzą Chorwaci 2:0. Ekipa z Żyliny u siebie będzie zmuszona do odrobienia strat. Jeśli spełni się najbardziej prawdopodobny scenariusz, Katowiczanie za tydzień zawitają na Stowację w ramach pierwszego spotkania eliminacyjnego, a siedem dni później zagrają przed własną publicznością.

Wczoraj z europejskimi pucharami pożegnali się drużyny Vllaznia z Albanii i Decić z Czarnogóry, które rywalizowały o udział w Lidze Konferencji. Z kolei Malisheva z Kosowa i FK Liepaja z Łotwy pozostały w grze i teoretycznie mogą być rywalami Rakowa Częstochowa w kolejnych rundach Ligi Konferencji (Raków będzie rozstawiony). Rywalami Rakowa nie będą natomiast ML Witebsk (Białoruś), Atertu Bissen (Luksemburg), Petrocub (Mołdawia) i Sutjeski (Czarnogóra) – to drużyny, które przegrały w pierwszej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów i trafiają do drugiej rundy eliminacji Ligi Konferencji (przegranymi z pierwszej rundy nie trafiają do Ligi Europy). Te drużyny w przyszłości, w eliminacjach, na pewno nie zagrają ani z Rakowem, ani z GKS-em, ponieważ w LK rywalizować będą w ścieżce mistrzowskiej, a nie ligowej, jak polskie ekipy.

(kaj)

1. RUNDA ELIMINACJI LIGI MISTRZÓW

■ Universtiatega Craiova – ML Witebsk 1:0 (0:0). W pierwszym meczu 4:1. Awans Universitatea

■ Bissen – Klaksvik 1:2 (1:1). W pierwszym meczu 1:2. Awans Klaksvik.

■ Engatia – Petrocub 6:1 (3:0). W pierwszym meczu 1:1. Awans Egnatia.

■ Sutjeska – Kajrat Almaty 0:2 (0:0). W pierwszym meczu 1:2. Awans Kajrat.

1. RUNDA ELIMINACJI LIGI KONFERENCJI

■ Malisheva – Vllaznia 5:0 (2:0). W pierwszym meczu 1:2. Awans Malisheva.

■ Decić – FK Liepaja 1:2 (1:1). W pierwszym meczu 0:1. Awans Liepaja

KRÓTKA PIŁKA

URBAN WIE, KOGO BIERZE

REPREZENTACJA POLSKI

■ Polski Związek Piłki Nożnej potwierdził, że drugim trenerem Białoczerwonych został Kibu Vicuna. To człowiek doskonale znany selekcjonerowi Janowi Urbanowi, bo asystował mu w wielu klubach, m.in. Lechu, Legii czy Osasunie. Od ośmiu lat Hiszpan pracował jednak na własną rękę, w Wile Plock i ŁKS-ie, ale także w klubach indyjskich. O jego dotychczasowym doświadczeniu do sztabu reprezentacji speku-

wato się od jakiegoś czasu. Zmarł bowiem Jacek Magiera i zespół stracił ważnego członka. Sam Urban nie wykluczał ponownej współpracy z Vicuną, ale tą wstrzymywały kwestie kontraktowe w jego poprzednim klubie.

BAŃKA DLA RADOMIAKA

RADOMIAK RADOM

■ Vasco Lopes nie jest już piłkarzem radomskiego zespołu. 26-latek z Republiki Zielonego Przylądka będzie kontynuował karierę w drugoligowym włoskim Suedt-rolu. Zdaniem Wesoła, Rado-

miak zarobił na nim ok. 200 tys. euro, a więc blisko milion złotych. Czterokrotny reprezentant swojego, jakże popularnego teraz kraju (w „dalekiej” przeszłości, bo ostatnio grał tam cztery lata temu) spędził w Polsce rok. W Radomiu wystąpił 32 razy i zanotował cztery asysty.

ZNAJOMY MUNDIALOWICZÓW

WISŁA KRAKÓW

■ Wisła Kraków ogłosiła nazwisko nowego napastnika. Został nim 28-letni Szwajcar Jeremy Guilleminot, który w poprzednim se-

zonie strzelił dla rodzimego Servette FC 7 goli w 25 spotkaniach ligowych. Z zespołem grał też w europejskich kwalifikacjach. W sumie w szwajcarskiej ekstraklasie zanotował 225 występów, 47 bramek i 24 asysty. Grał we wszystkich drużynach młodzieżowych swojego kraju od U-15 do U-21 – w tej ostatniej dzielił szatnię z dzisiejszymi mundialowiczami Ndoye czy Riederem, ale także piłkarzem Widzewa – Zeqirim czy Pusiciem z Wiczyściej. Co ciekawe, za młodu Guilleminot spędził dwa lata w strukturach Barcelony.

Z PODKULONYM OGONEM?

CRACOVIA

■ Wiele wskazuje na to, że Filip Marchwiński wróci do ekstraklasy. Gdy dwa lata temu Lech sprzedał go do Lecce za 3 mln euro, spodziewano się znacznie więcej niż... trzy występy. Oczywiście nie pomogło mu zerwanie więzadeł krzyżowych, ale nawet gdy był zdrowy, w najlepszym wypadku siadał na ławce. Teraz włoskie media sugerują, jakoby „Marchewa” miał wrócić do Polski, a konkretnie do Cracovii. Dwukrotny reprezentant Polski, już 24-letni, ma być do Pasów wypożyczony.

Chcąc się utrzymać, trzeba grać o awans!

Rozmowa z **Łukaszem Ganowiczem**, szkoleniowcem MKS-u Kluczbork

Na przedsezonowej konferencji prasowej zapytano Łukasza Podolskiego, o co będzie walczył Górnik w nowym sezonie. "O mistrzostwo Polski!" - usłyszano w odpowiedzi od mistrza świata. A gdy zada się identyczne pytanie Łukaszowi Ganowiczowi, co odpowie?

- Sama nazwa rozgrywek wskazuje, że gra się o mistrzostwo trzeciej ligi. Z takim nastawieniem od pierwszego meczu wychodzimy na boisko, a dopiero w trakcie sezonu cele zostaną zweryfikowane. Na pewno nie zakładamy sobie konkretnego miejsca, chcemy po prostu być jak najwyżej w tabeli. A najwyżej jest miejsce pierwsze, więc... o nie gramy. Sportowo jesteśmy przygotowani do gry o najwyższe cele.

Spoglądając grupę III trzeciej ligi, odkrywa się w niej wiele markowych klubów, których obecność w wyższych klasach nikogo by nie zaskakiwała. Co to oznacza?

- Jestem już ósmy rok na tym szczeblu, a jeszcze nie było tak, żebym nie miał zdecydowanego faworyta. Teraz go nie mam, bo tak wyrównana jest stawka. Po ruchach transferowych, organizacji i pod każdym względem widzę, jak mocno „nasza” trzecia poszła w górę. Dlatego odpowiadając jednym zdaniem - w tym sezonie chcąc się utrzymać, trzeba grać o awans!



Fot. Paweł Łobos/mkskluczbork

W Kluczborku po cichu śnią o potęgze...

Ale zgodzi się pan, że jest kilka znanych firm, którym po prostu nie wypada nic innego, jak walczyć o powrót na wyższy level?

- Jest kilka bardzo dużych możliwości organizacyjnych i finansowych plus wielkie ambicje i oczekiwania. Do nich na pewno zalicza się spadkowicz, Zagłębie Sosnowiec. Podobnie Górnik Polkowice. I tak mógłbym wymieniać długo, ponieważ w trzecioligowej stawce jest wiele drużyn, które mocno się zbroją, bardzo się rozwijają. Pewnie też szybko wykreuje się „czarny koń” rozgrywek, jakim w zeszłym roku była Sparta Katowice.

Do nich zaliczymy nawet „ludowców” z Sułowa, z którymi polegliście w inauguracyjnym sparingu.

- Jest tam zamożny sponsor (firma Tarczyński - dop. red.), są wielkie ambicje, są ciekawi zawodnicy. Piłkarsko mocni będą również in-

ni beniaminkowie. Naprawdę trzeba w tym sezonie być mocnym, by coś osiągnąć.

Jak przebiegają przygotowania do sezonu?

- W porównaniu do ubiegłego roku mamy zdecydowanie mniej problemów. Szybciej domknięta została kadra; w zeszłym roku jeszcze tuż przed pierwszym meczem podpisaliśmy zawodników. To daje nam spokój. Nie musimy już czekać na kogoś, możemy skupić się na pracy. Najważniejsze, że jest zdrowie. Pierwszy sparing oceniam negatywnie, kolejne wypadły pozytywnie. Wszystko idzie zgodnie z planem.

Co możemy powiedzieć o najważniejszych transferach?

- Najbardziej medialnym i marketingowym jest Dawid Wojtyra, który dwa lata temu zrobił w Kluczborku króla strzelców, a teraz po rocznym pobycie w Elanie

Toruń wrócił do nas. Impонуje skutecznością, bo dwa hat tricki w dwóch sparingach potwierdzają, że dalej ma to „coś”. Tak samo Patryk Wiszniowski, który był z nami, gdy graliśmy w barażach o drugą ligę. To zawodnicy, których nie trzeba wkomponowywać w drużynę. Cieszę się, że po urazie i długim leczeniu wraca na boisko Dawid Czapliński. No i nie ukrywam, że fajna młodzież do nas doszła. Dużo sobie po niej obiecuję.

A organizacyjnie?

- Najważniejsze są boiska, a tych mamy trzy, w tym dwie bardzo dobre płyty. Nie musimy już jeździć po okolicy, by szukać dobrych muraw, jak wtedy, gdy mieliśmy tylko jedno boisko. Mammy też „pod nosem” dobrze wyposażoną siłownię, dobrą odnowę biologiczną. Myślę, że niejeden klub z wyższej ligi chciałby mieć taką infrastrukturę. Dla zawodników to duży atut do rozwoju.

Wizytówką Opolszczyzny jest dzisiaj Odra. Jaką rolę przewiduje pan dla Kluczborka?

- Pamiętam czasy, kiedy to my byliśmy pierwszą siłą w regionie... Chcielibyśmy bardzo dołączyć do Odry, ale na to potrzeba dużych pieniędzy. Na dziś musimy bardzo się starać, by pozyskiwać środki, które pozwolą nam zrobić krok w górę.

Czyli za 12 miesięcy „Oderka” w ekstraklasie, wy piętro wyżej?

- Dla mnie na sto procent! (śmiech).

Deklaracja byłego zawodnika słynącego z ambitnej postawy biorąc za dobrą monetę.

- Dla mnie nie ma porażek ani remisów. Zawsze wychodzi się na boisko po zwycięstwo i to się we mnie nigdy nie zmienia. Nigdy też nie kalkuluję, dlatego w mojej drużynie nie będzie minimalizmu. A pójście na ekstraklasę Odrę to jest moje marzenie. Podobnie granie ligę wyżej z MKS-em byłoby spełnieniem małego marzenia zawodowego.

Ogląda pan mistrzostwa świata? Co może dla siebie i dla drużyny wziąć pan z najwyższej piłkarskiej półki?

- Pada w mundialu dużo bramek, co wynika z jakości zawodników. Poziom zaawansowania technicznego poszybywał tak nie-



botycznie wysoko, że - co było widać w meczu Francji z Hiszpanią - gdy zdarza się niecelne podanie przez środek, cały stadion aż wyje „z bólu”. Nieprzypadkowo też Maroko, Senegal, czy Paragwaj zachodzą tak daleko; poziom piłkarski na świecie mocno poszedł w górę. A jako trener? Na pewno zwróciłem uwagę, jak bardzo mocno broni się dziś własnego pola karnego. Jak wszyscy - od napastnika po bramkarza - są zaangażowani w grę.

To będzie fundamentem gry pana podopiecznych w tym sezonie?

- Chciałbym wrócić do tego sezonu, gdy w rundzie straciliśmy tylko pięć bramek. To był fenomen, bo już w zeszłym sezonie tych straconych goli było... dużo za dużo. Oczywiście nie lubię, gdy moja drużyna okupuje się we własnym polu karnym i szuka jednej okazji do kontry. Dążę natomiast do dobrej obrony przed własną bramką. Byłbym jak najszybciej i bardzo wysoko odbierał piłkę i natychmiast ruszał z ofensywą na przeciwnika; Atak jest najlepszą obroną!

**Rozmawiał
Zbigniew Ciećciała**

Znaleźli następcę „Galata”

RUCH RADZIONKÓW

Opisywaliśmy kilka dni temu na łamach „Sportu” transferową ofensywę „Cidrów”. Wśród paru wartościowych i doświadczonych zawodników, zakontraktowanych tego lata, brakowało jednak wciąż następcy Dawida Stambuły. „Galat”, przypomnijmy, po latach spędzonych między słupkami, zdecydował się zakończyć karierę. Na dwa tygodnie przed rozpoczęciem rozgrywek IV-ligowych Ruch znalazł jednak poważnego kandydata na golkipera numer 1. Kon-

trakt z Radzionkowianami w środy wieczór podpisał Tomasz Broniszewski. 21-latek wraca w ten sposób w rodzinne strony, na Śląsk. Wyjechał z nich rok temu, przenosząc się do III-ligowego zespołu z Gubina. W jego szeregach zagrał na tym szczeblu 10 spotkań. Wcześniej, poza klubami w rodzinnej Rudzie Śląskiej (Gwiazda i Grunwald), „pobierał nauki” w akademii chorzowskiego Ruchu, a wśród seniorów ogrywał się w Gwarku Ornontowice.

„Cidry” wciąż natomiast nie mają obsadzonej pozycji jego konkurenta. Rozmowy

o ponownych występach Szymona Walasa, wiosną wypożyczonego z Ruchu Chorzów, na razie utknęły w martwym punkcie.

Wśród graczy z pola w ostatnich dniach „zaklepano” na kolejne wypożyczenia (na razie na rundę jesienią) napastnika Dominika Piotrowskiego z Piasta II Gliwice oraz (na cały sezon) stopera Tymona Sobka z Rekordu Bielsko-Biała. Kibice przy Knosach nie zobaczą natomiast w żółto-czarnych barwach Kacpra Smolenia, który po półtorarocznej grze w Radzionkowie zdecydował się na rozstanie. (DaL)

Lider wciąż na pokładzie

PODLESIAŃKA

Na podium, ale bez satysfakcji - bo przecież trzecie miejsce w tabeli nie daje prawa gry w barażach - zakończyli poprzedni sezon katowiczanie. Nie udało się więc wrócić do Betclia 3. Ligi, seria spotkań bez wygranej na początku wiosny przekreśliła nadzieję na ów powrót.

A pewnie nie byłoby podopieczni trenerów Dawida Brehmera i Roberta Łysika bez szans na tym szczeblu. W środy wieczór ograli przecież w sparingu trzecioligową Skrę Częstochowa 2:1. Obie bramki zdobył dla

nich pozyskany tego lata Michał Koc. Niespełna 27-letni napastnik trafił na Sołtysią z Fortuny Głogówek, wcześniej grając w IV lidze opolskiej w zespole Porawie Większyce. W sumie w ciągu siedmiu sezonów w tychże rozgrywkach - jak przypominać - w Podlesiu, reklamując nowy nabytek - strzelił ponad 100 goli! No i w Katowicach też zaczął efektywnie!

Szeregi obronne Katowiczanie wzmocnią z kolei wychowanek rywala zza miedzy, czyli Rozwoju, Szymon Zielonka. Było o nim głośno parę lat temu, gdy sięgał po niego Raków. Nie przebił się jednak z rezerwy do szerokiej kadry pierwszej

drużyny. Ostatnio 25-latek grał za w Unii Kosztowy. Z tego samego klubu na Sołtysią trafił też 19-letni bramkarz, Bartosz Gurszkowski.

Ciekawą postacią może być także 24-letni pomocnik, Szymon Nocoń. Nauki zbierał m.in. w akademii Wisły Kraków, a doświadczenie - na boiskach III ligi, w barwach Rekordu Bielsko-Biała i Unii Turza Śląska.

Być może najważniejsza dla fanów z Podlesia wiadomość dotyczy jednak zupełnie kogoś innego. O kolejne dwa lata kontrakt z czwartoligowcem przedłużył bowiem jego lider, Łukasz Grzeszczyk! (DaL)

Lepiej niż rok temu

Kacper Tomasiak wygrał Memoriał Olimpijczyków, który odbył się w środę w Szczyrku.

SKOKI NARCIARSKIE

To już tradycja, że sezon letniego skokania na igelicie inauguruje Memoriał Olimpijczyków w Szczyrku, upamiętniający Józefa Przybyłę, dwukrotnego uczestnika igrzysk zimowych i sześciokrotnego mistrza Polski. Tegoroczny wygrał Kacper Tomasiak. Potrójny medalista olimpijski był zadowolony ze swoich skoków, mówiąc, że jest w dużo lepszej formie niż w połowie lipca ubiegłego roku. - Zakończył się szum związany z moim startem na igrzyskach olimpijskich i można w spokoju pracować - powiedział triumfator. - Okres treningowy jest normalny, bez zbędnej presji - dodał.

Jego zdaniem bardzo dobrą decyzją było zatrudnienie przez Polski Związek Narciarski Stefana Horngachera w roli



Od zwycięstwa rozpoczął Kacper Tomasiak nowy sezon.

koordynatora szkolenia. - Członkowie naszego sztabu trenerskiego mają różne pomysły, którymi dzieli się z pozostałymi. Te uwagi, które finalnie my, jako zawodnicy dostajemy, są

więc już przeanalizowane przez kilku szkoleniowców - tak odpowiedział skoczek LKS Klimczoka Bystra na pytanie, jakie nowe elementy w zajęciach są autorstwa Austriaka.

Środowy konkurs, mimo padającego deszczu, był ciekawy i zaskakujący. Po pierwszej serii na czele było aż czterech zawodników: Tomasiak, Paweł Wąsek, Jakub Wolny i Piotr

Żyła z takim samym dorobkiem punktowym (143,0). Piąty Maciej Kot tracił tylko pół punktu. O końcowej kolejności zdecydowała finałowa seria. W niej Tomasiak skoczył 100,5 metra i wyprzedził o 2,5 punktu Wąską (100 m), z którym zdobył olimpijskie srebro w konkursie duetów. Nie spodziewany atak z siódmej pozycji na najniższy stopień podium zanotował Kamil Waszek (100 m).

Na skoczni Skaliste (HS104) zaprezentowało się 62 uczestników, w tym czterech Czechów oraz trzy... Polki. Najlepsza z nich, Anna Twardosz, zajęła 18. miejsce (101,5 i 98,0 m).

Wyniki Memoriału Olimpijczyków: 1. Kacper Tomasiak (LKS Klimczok Bystra) 275,0 pkt (102,0/100,5 m), 2. Paweł Wąsek (WSS Wisła) 272,5 (102,5/100,0), 3. Kamil Waszek (LKS Olimpia Gole-

110,5
METRA
wynosi letni rekord skoczni Skaliste i należy od 2019 roku do dwóch Austriaków - Claudio Moertha i Maximiliana Lienhera.

szów) 272,0 (106,5/100,0), 4. Klemens Joniak (LKS Poroniec Poronin) 270,5 (100,0/102,0), 5. Jakub Wolny (LKS Klimczok Bystra) 270,0 (102,5/98,5), 6. Maciej Kot (AZS Zakopane) 269,5 (102,5/99,0), 7. Aleksander Zniszczoł (WSS Wisła) 269 (101,5/99,5), 8. Dawid Kubacki (TS Wisła Zakopane) 268 (100/100,5), 9. Piotr Żyła (WSS Wisła) 266 (102/97,5), 10. Łukasz Łukaszczyk (TS Wisła Zakopane) 255 (99,5/100)

(awa)

Zielone światło dla Rosji i Białorusi

PIŁKA RĘCZNA

Wśród na oficjalnej stronie internetowej Międzynarodowej Federacji Piłki Ręcznej (IHF) poinformowała, że zdecydowała o dostosowaniu swojego stanowiska do najnowszych zaleceń Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z 7 maja i 7 lipca 2026 roku. Tym samym w trybie natychmiastowym zniesiono zakaz nałożony 4 marca 2022, dotyczący udziału rosyjskich i białoruskich drużyn, działaczy, sędziów, wykładowców oraz ekspertów w imprezach i działalności pod egidą światowej federacji.

IHF informuje również, że zgodnie z zaleceniem MKOl, we współpracy z Międzynarodową Agencją Testów (ITA), wdroży wszystkie niezbędne środki, aby spełnić obowiązujące wymagania antydopingowe w związku z powrotem rosyjskich sportowców do międzynarodowych rozgrywek. Wszystko to ma się odbyć przy jednoczesnym pełnym przestrzeganiu Świa-

towego Kodeksu Antydopingowego.

Światowe władze zdają sobie sprawę, że pełna reintegracja może wymagać okresu przejściowego zarówno dla rosyjskich, jak i białoruskich drużyn oraz działaczy. Podkreślają jednak, że cieszą się na ich powrót do międzynarodowej społeczności piłki ręcznej i mają nadzieję, iż przy wsparciu i współpracy wszystkich zainteresowanych stron zostaną podjęte niezbędne kroki, aby zapewnić terminowy i skuteczny powrót.

Jednocześnie IHF ponownie zadeklarowała swoje wsparcie dla ukraińskiej Federacji Piłki Ręcznej i zapewniła o stałej solidarności z Ukrainą, stanowczo potępiając trwającą wojnę w tym kraju i jej katastrofalne skutki. Federacja wyraziła nadzieję, że konflikt wkrótce się zakończy, otwierając drogę do pokoju, przywrócenia normalnych relacji sportowych oraz wznowienia pokojowej współpracy międzynarodowej.

Zbigniew Cieńciała

Terapia szokowa

Mistrzyni Polski z Lublina straciły niemal wszystkie kluczowe zawodniczki, a teraz odszedł także trener Karol Kowalewski!

BASKET LIGA KOBIEĆ

Trudno zrozumieć to, co się dzieje w Lublinie. Klub w imponującym stylu wiosną wywalczył drugie w swojej historii mistrzostwo Polski, dostał się do Euroligi i miał zawojować Europę. Tymczasem w ostatnich dniach dowiadaliśmy się o odejściach kolejnych czołowych zawodniczek, a w środę poinformowano, że zakończono także współpracę z trenerem Karolem Kowalewskim, który jest też szkoleniowcem reprezentacji Polski!

„Dziękujemy za zaangażowanie, profesjonalizm oraz wkład w osiągnięte wyniki sportowe. Życzymy powodzenia w dalszej pracy trenerskiej i realizacji kolejnych zawodowych celów. Wraz z Karolem Kowalewskim klub opuszcza również jego dotychczasowy asystent Wojciech Eljasz-Radzickowski, który dołączył do sztabu szkoleniowego w tym samym czasie” - informuje klub w komunikacie zamieszczonym w mediach społecznościowych.

Wcześniej praktycznie przestał istnieć mistrzowski zespół. Klub opuściły rozgrywająca Robbi Ryan, a także Markeisha Gatling,

Brooque Williams; z kolei Kamila Borkowska przeniosła się do BC Valencia, a Dominika Ullmann będzie kontynuować karierę w drużynie Uniwersytetu w Miami.

Wszystko to dzieje się dzień przed losowaniem grup Euroligi, które zaplanowane jest na czwartek.

Według nieoficjalnych informacji Kowalewski chciał nadal pracować w Lublinie, ale nie doszedł do porozumienia z nowymi władzami klubu. Poszło o warunki pracy, filozofię prowadzenia drużyny. Szkoleniowiec chciał też zatrzymać trzon zespołu w dotychczasowym kształcie i wzmocnić go pod kątem Euroligi. W lutym tego roku Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków Klubu na prezesa Zarządu wybrało Damiana Rudnickiego. Podobno nowy szef miał rozbić wizję przyszłości akademickiej drużyny od tej trenera. Dlatego doszło do rozstania.

Nowym trenerem został Marek Lebiecki. Szkoleniowiec, który z lubelskim klubem związany jest nieprzerwanie od 2020 roku, przejmuje stery pierwszej drużyny po sześciu sezonach pracy w roli asystenta.

(pp)

Zacięta bitwa w Lublanie

Zdecydował brat wielkiego Victora. Polacy blisko sensacji w starciu z Francją!

EUROBASKET U20

Stawką meczu w Arena Stozice w Lublanie był awans do ćwierćfinału EuroBasketu U20 oraz szansa gry nawet o medal. Przegrany tracił wszystko, pozostawała mu walka o miejsca 9-16. Zdecydowanym faworytem tej potyczki byli Francuzi, którzy bez porażki wygrali swoją grupę. Polacy z kolei nie mieli nic do stracenia, przegrali wszystkie mecze w swojej grupie, chcieli pokazać, że w basket grać umieją.

Biało-czerwoni zaczęli wybornie - po akcjach Łuczaka i Kiejzika objęli prowadzenie 4:0, a po 6 minutach uciekli rywalom nawet na 8 oczek (15:7)! Grę Polaków ciągnął Kiejzik, dobrze spisywał się Szelażek. Pierwsza kwarta (26:20 dla naszej drużyny) okazała się wielkim zaskoczeniem, sztab oraz rezerwy Francuzów wyglądali na zdumionych.

Drugą kwartę rywale rozpoczęli z impetem, zaliczyli serię 18:9 i wyszli na prowadzenie (38:35). W połowie 7 oczek na korzyść Francji. 31 z 46 punktów Francuzów zdobył duet Mohamed Diakite - Mady Douglas. We dwóch trafili 7 trójek na 10 prób! Po przerwie nasi wyszli z szatni bardzo bojowo nastawieni i w 25 minucie odzyskali prowadzenie (54:53)! Kiejzik nie zwalniał tempa, w tym mo-

mentcie miał na koncie cztery celne rzuty zza łuku. Czas uciekał, a oba zespoły szły łeb w łeb. Na początku czwartej kwarty na tablicy wyników był remis (66:66).

Ostatnie minuty niestety należały do faworytów. Na finiszu udane akcje przeprowadził... Wembanyama (rocznik 2007), młodszy brat słynnego Victora. Mierzący 202 centymetry skrzydłowy wziął na siebie odpowiedzialność za wynik, trafił 3 ważne rzuty, zaliczył zbiórkę w ataku oraz przechwyt. Trójkolorowi uciekli na 7 punktów i już do końca nie wypuścili prowadzenia.

Mimo porażki Polacy rozegrali najlepszy mecz na mistrzostwach i zasłużyli na pochwałę. Szymon Kiejzik skończył spotkanie z 22 punktami na koncie, Iwo Baganc miał 10 punktów, 7 zbiórek i 3 asysty, a Karol Prochorowicz dołożył 9 punktów i 5 asyst.

Teraz przed Biało-czerwonymi walka o lokaty 9-16. Może w tej fazie zaliczą pierwszą wygraną?

(pp)

■ Francja - Polska 90:79 (20:26, 26:13, 17:27, 27:13)

POLSKA: Szelażek 5 (1x3), Milicić 8, Kiejzik 22 (4x3), Baganc 10 (2x3), Łuczak 4 - Galewski 7 (1x3), Czaplak 2, Majewski 5, Orłowski, Prochorowicz 9, Niedziatkowski 2, Kornacki 5. **Trener** Andrzej ADAMEK.

Moc z Biało-czerwonymi

Pokaz siły Polaków. Potrzebowali zaledwie 77 minut, by rozbić wicemistrza świata, Bułgarię.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Biało-czerwoni po dwóch turniejach eliminacyjnych z bilansem sześciu wygranych i dwóch porażek zajmowali trzecie miejsce w tabeli. Wysokie, ale wciąż nie byli pewni udziału w turnieju finałowym – awansuje do niego siedem czołowych ekip po rundzie kwalifikacyjnej oraz gospodarz Chin – bo rywale mocno naciskają. Szansę kwalifikacji ma nawet 12. Francja, choć jej sytuacja jest bardzo trudna.

Trzeci turniej rozgrywany jest w Chicago. Polacy mierzą się w nim ze światową czołówką. Na początek czekała Bułgaria, wicemistrz świata z braci Simeonem i Aleksandrem Nikołowami na czele. Nasza drużyna do USA też pojechała w możliwym najsilniejszym składzie. Po raz pierwszy w sezonie w składzie na Ligę Narodów znaleźli się Tomasz Fornal oraz Kamil Semeniuk. W kadrze są też Wilfredo Leon, Bartłomiej Bołądź czy Aleksander Śliwka. Wszyscy są wicemistrzami olimpijskimi z Paryża z 2024 roku.

Zapowiadało się zatem pasjonujące widowisko. Kibice tymczasem mogli czuć



Marcin Komenda i jego koledzy w dobrych humorach zakończyli starcie z wicemistrzami świata.

się rozczarowani. Mecz był jednostronny. To był popis naszej drużyny. Polacy popełniali proste błędy – kłopoty z komunikacją, zepsute zagrywki – nie byli perfekcyjni, ale na tle Bułgarów wyglądali jak z innej planety. Mocną zagrywką odrzucili rywala od siatki, a Fornal, Leon i Bołądź bezkarnie atakowali. Kapitałną partię rozgrywał przede wszystkim Bartłomiej Lemański. Co ciekawe nasz

środkowy w ofensywie nie błyszczał, bo skończył zaledwie dwa z czterech ataków. Za to szalał w bloku i polu serwisowym. Okazał się killerem. Zaserwował aż pięć asów. To on dał sygnał do podkręcenia tempa, gdy przy wyniku 9:7 dwukrotnie zapunktował zagrywką. Miał też sposób na atakujących rywali, czterokrotnie ich zatrzymując.

Bułgarzy wydawali się być całkowicie zaskocze-

ni dobrą postawą naszego zespołu. Byli stłamszeni. Hurtowo popełniali błędy. „Oddali” Polakom aż 27 punktów, czyli całego seta z nawiązką! Nawet Aleksandar Nikołow, a to przecież gracz wielki, jeden z najlepszych, o ile nie najlepszy na świecie, nie potrafił się wyzwolić z żelaznego uścisku Polaków. Szarpał, kilka razy zaprezentował swój potencjał, ale grał chaotycznie i nie ustrzegł się błędów.

Jego koledzy, bez wsparcia lidera, szybko się poddawali. Nikola Grbić trener naszej ekipy, z zadowoleniem przyglądał się poczynaniom podopiecznych, w kilku sytuacjach uśmiechając się od ucha do ucha. Trudno się dziwić jego samopoczuciu, bo wicemistrzowie świata jedynie na początku setów nawiązywali walkę. W trzeciej odsłonie nawet prowadzili (7:4). Polacy błyskawicznie jednak zniwelowali straty i sami „odskoczyli”. Mecz zakończył efektywnym blokiem Szymon Jakubiszak.

Kolejny mecz z Brazylią Biało-czerwoni zagrają w sobotę o 3.00 w nocy polskiego czasu.

(mic)

Grupa 8 (Chicago/USA)
■ Bułgaria – Polska 0:3 (19:25, 17:25, 17:25)

BUŁGARIA: S. Nikołow (3), Atanasow (4), Grodzanow (5), Asparuchow (7), A. Nikołow (8), I. Petkow (1), Kolew (libero) oraz Naczew (92), Weliczow, Żelew (libero), Antow (1), Bardarow (5), Pałew. Trener Gianlorenzo BLENGINI.

POLSKA: Komenda (1), Leon (10), Jakubiszak (7), Bołądź (13), Fornal (10), Lemański (11), Popiwczak (libero) oraz Semeniuk (1), sasak (1), Bakaj. Trener Nikola GRBIĆ.

Sędziowali: Andrew Cameron (Kanada) i Michelle Prater (USA). Widzów 1972.

Przebieg meczu

I: 7:10, 11:15, 15:20, 19:25.

II: 8:10, 11:15, 15:20, 17:25.

III: 8:10, 10:15, 12:20, 17:25.

Bohater – Bartłomiej LEMAŃSKI.

Grupa 7 (Belgrad/Serbia)

■ Niemcy – Słowenia 1:3 (17:25, 17:25, 25:23, 26:28)
■ Ukraina – Iran 3:1 (25:22, 25:21, 29:31, 25:19).

Grupa 9 (Osaka/Japonia)

Kanada – Argentyna 2:3 (26:24, 25:22, 23:25, 13:15, 17:19)
■ Belgia – Kuba 0:3 (23:25, 19:25, 20:25)
■ Japonia – Włochy 3:2 (24:26, 25:19, 25:20, 23:25, 15:12).

1. Japonia	9	9/0	22	27:13
2. POLSKA	9	7/2	20	26:14
3. Słowenia	9	7/2	17	23:16
4. USA	8	6/2	19	22:10
5. Ukraina	9	6/3	19	21:13
6. Włochy	9	5/4	17	21:17
7. Turcja	8	5/3	14	18:13
8. Bułgaria	9	5/4	14	18:18
9. Brazylia	8	5/3	13	17:15
10. Serbia	8	4/4	12	14:15
11. Niemcy	9	4/5	12	17:20
12. Francja	8	4/4	10	16:18
13. Argentyna	9	3/6	9	16:22
14. Belgia	9	3/6	9	14:22
15. Iran	9	2/7	9	14:22
16. Kanada	9	1/8	9	17:25
17. Kuba	9	1/8	5	6:27
18. Chiny	8	1/7	4	9:21

Następne mecze 16.07: USA – Chiny, Belgia – Włochy, Japonia – Kanada, Iran – Niemcy, Serbia – Ukraina, Chiny – Francja.

Starzy znajomi

EUROPEJSKIE PUCHARY

W Luksemburgu odbyło się w środę losowanie Ligi Mistrzów i Mistrzów. W obu rozgrywkach nasz kraj reprezentują po trzy zespoły. W Lidze Mistrzów to: PGE Budowlani Łódź, Developres Rzeszów i debiutant Uni Opole, w Lidze Mistrzów – Aluron CMC Warta Zawiercie, PGE Projekt Warszawa oraz Bogdanka LUK Lublin.

Trzy razy z rzędu

Mistrzowie Polski z Zawiercia na los nie mają co narzekać. W fazie grupowej ominą ich mecze z mocnymi teamami z Włoch i Turcji. Zagrają z niemieckim SVG Lueneburg, czeskim Karlovarsko oraz hiszpańskim Guaguas Las Palmas. Warto dodać, że dla Jurajskich Rycerzy rywalizacja z ekipą z Lueneburga będzie trzecią z rzędu w LM. W sezonie 2024/25 zmierzili się z nią w ćwierćfinale i wygrali 3:0 i 3:1, a w ubiegłej edycji w fazie grupowej i nie

stracili nawet seta. - Można chyba już powiedzieć, że SVG Lueneburg to nasi starzy, dobrzy znajomi. W ostatnich trzech latach w Lidze Mistrzów jesteśmy w pewnym sensie na siebie skazani. Ciągłe spotykamy się po drodze, czy to w fazie grupowej, czy później w ćwierćfinale. Zdajemy sobie sprawę, że to naprawdę niebezpieczny zespół, który szczególnie dobrze gra u siebie i niejedną niespodziankę w europejskich rozgrywkach już sprawił – podkreślił Michał Winiarski, trener Aluronu CMC Warta.

Autokarem do Czech

- Kolejną drużyną, na którą trafiliśmy, jest Guaguas Las Palmas. W ostatnim sezonie była jedną z rewelacji Ligi Mistrzów i napsuła sporo krwi chociażby Perugii. Rywalizacja z nią będzie się jednak wiązała z daleką podróżą i będzie to chyba nasz najdłuższy wyjazd, ale rekompensuje nam to wylosowanie Karlovarsko, które jest znacznie

Los łaskawy dla Zawiercian, pozostałym naszym drużynom nie oszczędził starć z mocnymi ekipami.

bliżej i na ten mecz pojedziemy autokarem. Nie graliśmy jeszcze nigdy w Czechach, ale z pewnością będzie to kolejny wymagający rywal. Patrząc na całe losowanie, naszym celem - tak samo jak w poprzednich latach - będzie awans do ćwierćfinału z pierwszego miejsca w grupie – dodał szkoleniowiec.

Włoski duet

Do grupy śmierci trafili za to PGE Projekt. Warszawian czekają spotkania z włoskimi Civitanovą oraz Itasem Trentino. Stawkę uzupełnia Greynard Maaseik z Belgii. - Nie ma co ukrywać, losowanie nie należało do najszcześniejszych, trafiliśmy do grupy śmierci. Ale grając w Lidze Mistrzów i chcąc odnosić w niej sukcesy, musisz mierzyć się z absolutnie najlepszymi na świecie. Rok temu graliśmy zarówno z Lube, jak i z Trento, a ta niezwykle trudna droga doprowadziła nas ostatecznie do Final Four – ocenił kapitan PGE Projektu Damian Wojtaszek.

Opolska ekscytacja

W Lidze Mistrzów na potentatów, włoskie Imoco Conegliano i Igor Gorgonzola Novara, trafił Developres Rzeszów i o wyjście z grupy będzie bardzo trudno. Zadowolenie panuje natomiast w Opolu. Uni to debiutant na europejskich salonach i od razu przyjdzie mu grać z obrońcą tytułu VakifBank Stambuł. - Kibice mogą być wniebowzięci. Zmierzymy się z fantastycznymi zespołami. Przede wszystkim z aktualnym mistrzem Ligi Mistrzów, VakifBank Stambuł. To będzie absolutnie wielkie święto siatkówki dla Opola, dla Opolszczyzny i całej polskiej siatkówki – mówił w rozmowie z Radiem Opole Maciej Kochański, prezes Uni. - Przede wszystkim spełniło się moje marzenie, czyli zagramy z mistrzem Europy VakifBankiem z tego powodu się bardzo cieszę – dodał Bartłomiej Dąbrowski, trener UNI Opole.

(mic)

LIGA MISTRZYŃ

Grupa A

VakifBank Stambuł (Turcja), UNI OPOLE, Volley Miluza Alzacja (Francja), drużyna z kwalifikacji.

Grupa B

Imoco Volley Conegliano (Włochy), DEVELOPRES RZESZÓW, Dresdner SC (Niemcy), Igor Gorgonzola Novara (Włochy).

Grupa C

Fenerbahce Stambuł (Turcja), Numia Vero Volley Mediolan (Włochy), Levollois Paris Saint Cloud (Francja), Vasas Obuda Budapeszt (Węgry).

Grupa D

Savino Del Bene Scandicci (Włochy), Eczacıbasi Stambuł (Turcja), Tent Obrenovac (Serbia), zwycięzca kwalifikacji.

Grupa E

PGE BUDOWLANI ŁÓDŹ, VfB Suhl Thuringen (Niemcy), C.S.O. Voluntari 2005 (Rumunia), Galatasaray Stambuł (Turcja).

LIGA MISTRZÓW

Grupa A

Berlin Recycling Volleys (Niemcy), Galatasaray Stambuł (Turcja), Panathinaikos Ateny (Grecja), drużyna z kwalifikacji.

Grupa B

Sir Sicoma Monini Perugia (Włochy), Ziraata Bankkart Ankara (Turcja), Montpellier (Francja), Dinamo Bukareszt (Rumunia).

Grupa C

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE, SVG Lueneburg (Niemcy), CEZ Karlovarsko (Czechy), Guaguas Las Palmas (Hiszpania).

Grupa D

Lube Civitanova (Włochy), PGE PROJEKT WARSZAWA, Greynard Maaseik (Belgia), Itas Trentino (Włochy).

Grupa E

BOGDANKA LUK LUBLIN, Rana Vero Verona (Włochy), Tours (Francja), drużyna z kwalifikacji.

Maja nie wraca

Finalistka Rolanda Garrosa przesuwa powrót na korty po kontuzji odniesionej w Wimbledonie.

TENIS

Maja Chwalińska, 22. tenisistka światowego rankingu, nie wystąpi w turnieju WTA 250 na kortach ziemnych w Hamburgu, który rozpocznie się 20 lipca. Finalistka Rolanda Garrosa wciąż nie doszła do siebie po kontuzji odniesionej trzy tygodnie temu w pierwszej rundzie Wimbledonu. 24-letnia zawodniczka wcześniej odwołała także swój występ w trwających właśnie zawodach tej samej rangi w rumuńskich Jassach. W środę oświadczenie w tej sprawie wydał klub Chwalińskiej, BKT Advantage Bieleśko-Biała.

„Mimo wyraźnej poprawy stanu zdrowia i postępów w rehabilitacji kostki, po konsultacjach z zespołem medycznym podjęta została decyzja o kontynuowaniu leczenia i wstrzymaniu powrotu do rywalizacji. Obecnie najważniejszym celem pozostaje pełne wyleczenie urazu oraz bezpieczny powrót do gry na najwyższym poziomie. Wiemy, jak bardzo Maja czekała na możliwość ponownego występu na kortach ziemnych w Hamburgu, dlatego decyzja o wycofaniu się z turnieju nie była łatwa. Wierzmy jednak, że cierpliwość i konsekwentna rehabilitacja pozwolą jej wrócić do rywalizacji w jak najlepszej formie. (...) Mamy nadzieję, że już wkrótce będziemy mogli przekazać dobre wiadomości dotyczące jej powrotu na kort” - czytamy w oświadczeniu BKT Advantage.

W środę obserwowaliśmy trening bohaterki z Paryża na korcie, gdy rozgrywała akcje z głębi kortu ze swoim sparingpartnerem Petrem Hajkiem, przerywane przez uwagi głównego trenera Jaroslava Machovsky'ego. Maja pod koniec lipca wylatuje za ocean i ma wrócić na kort w turnieju WTA 1000 w Toronto, od 2 sierpnia. 29 czerwca w meczu 1. rundy Wimbledonu z Mananchayą Sawangkaew z Tajlandii Polka wygrała pierwszego seta 6:2, a w drugim prowadziła 5:2 i 40-30, co oznaczało piłkę meczową. W trakcie wymiany pośliznęła się i uszkodziła staw skokowy. Ostatecznie przegrała 6:2, 5:7, 2:6. W Jassach pierwszą rundę – pokonując Szwajcarkę Simonę Waltert (81. WTA) – przeszła Katarzyna Kawa (142.), która w czwartek zagra o ćwierćfinał z roztawioną z numerem 5. Węgierką Panną Udvardy (71.). **(ToM)**

Postawiła granicę

Mistrzyni Europy w biegu na 400 metrów (2018) i mistrzyni olimpijska w sztafecie mikst (2021) Justyna Święty-Ersetic przedwcześnie zakończyła sezon.

Sport to ogromna część mojego życia. To moja pasja, moje miejsce i coś, co daje mi szczęście, ale tym razem muszę postawić granicę i wybrać siebie – rozpoczęła wpis na Instagramie Justyna Święty-Ersetic. 33-letnia sprinterka z Raciborza poinformowała, że nie wystąpi już na bieżni w sezonie 2026. Mistrzyni Europy w biegu na 400 metrów z Berlina (2018) oraz mistrzyni olimpijska w sztafecie mikst 4x400 m z Tokio (2021) podjęła decyzję o przerwie od startów, tłumacząc ją koniecznością zadbania o zdrowie fizyczne i psychiczne. Podkreśliła, że sport pozostaje jej wielką pasją i ważną częścią życia, jednak obecnie najważniejsze jest dla niej własne samopoczucie.

„W swoim życiu byłam już raz w bardzo ciemnym miejscu. Długo walczyłam, żeby z niego wyjść i obiecałam sobie, że nigdy więcej nie zignoruję sygnałów, które wysyła mi moje ciało i głowa. To nie jest łatwa decyzja. Boli, bo wiem, ile serca wkładałam w każdy trening i każdy start. Ale wiem też, że żadna rywalizacja nie jest ważniejsza od zdrowia”.

Jednocześnie podopieczna Aleksandra Matusińskiego zapowiedziała, że ta decyzja nie oznacza końca kariery.

„Kocham sport i wierzę, że to nie jest pożegnanie, a jedynie pauza. Chcę jeszcze nieraz stanąć na bieżni z radością, uśmiechem i poczuciem, że jestem tam, bo naprawdę tego chcę. Chcę

znów przeżywać te emocje razem z Wami i dawać Wam, ale przede wszystkim sobie powody do dumy. Potrzebuję czasu. Chwili, żeby zadbać o siebie, odzyskać spokój i wrócić silniejsza. To nie koniec. Do zobaczenia w kolejnych sezonach” - zakończyła swój wpis lekkoatletka.

Święty-Ersetic to jedna z najbardziej utytułowanych polskich sportswomenek ostatniej dekady – oprócz tytułu mistrzyni Europy i złotej medalistki olimpijskiej ma także w dorobku m.in. srebrny medal igrzysk (2021) oraz srebro (2019) i brąz (2017) mistrzostw świata w sztafecie żeńskiej 4x400 m, a także kilka in-

nych sukcesów na stadionie i w hali. Jej rekordem życiowym na 400 metrów jest 50,41 sek. gdy zdobywała złoto ME w 2018 roku.

W tym sezonie jednak w czterech indywidualnych

startach tylko raz zeszła poniżej 52 sekund. Po raz ostatni wystartowała 21 czerwca w holenderskim Hengelo, gdzie zajęła 7. miejsce w czasie 52,12.

(ToM)

MISTRZYNI MA CÓRKĘ!

■ Czterokrotna mistrzyni olimpijska, rekordzistka globu w biegu na 400 m przez płotki (50,37) Sydney McLaughlin-Levrone została mamą, o czym poinformowała na portalu społecznościowym, prezentując na zdjęciu całą rodzinę: męża, byłego gracza NFL, oraz córeczkę Savan-

nah Michelle Levrone. 26-letnia Amerykanka, złota w rywalizacji przez płotki z Tokio i z Paryża oraz w sztafetach (4x400 m), która w biegu płaskim na 400 m jest najgroźniejszą rywalką Natalii Bukowieckiej, została wybrana najlepszą lekkoatletką 2025 roku przez federację World Athletics.

Ostatni... pierwszym!

KOLARSTWO

Norweg Soeren Waerenskjold po odważnym długim finiszu z peletonu wygrał 11. etap wyścigu Tour de France. 26-letni sprinter grupy Uno-X Mobility, który na koncie ma już kilkanaście zwycięstw, za metą przyznał, że to jego największy sukces w karierze.

– Wjeżdżając na ostatni kilometr, wydawało mi się, że jestem za daleko, żeby powalczyć o wygraną. Na szczęście znalazło się dla mnie miejsce po prawej stronie, co zwykle się nie zdarza. Zresztą podobnie było w tamtym roku na Omloop Nieuwsblad (prestiżowa impreza, która roz-

poczyna sezon w Belgii – przyp. g), gdzie odniosłem pierwsze duże zwycięstwo – relacjonował Soeren Waerenskjold, który w emocjonującej końcówce ruszył w pogoń za zawodnikiem innej grupy, który próbował rozprościć kolegę. Gdy ten przestał pedałować, rozpędzony Norweg został sam na czele z kilkumetrową przewagą nad resztą.

Zobaczę, że do mety zostało jeszcze 250 metrów. Spodziewałem się, że tak jak podczas sprintu w Bordeaux wyprzedzi mnie Tim Merlier (Belg, który zgarnął już dwa sprinterskie etapy w tej edycji Wielkiej Pętli, tym razem nie liczył się finałowej rozgrywce – przyp. g), ale tak się nie stało. Wte-

dy zająłem drugie miejsce, dzisiaj wygrałem i choć startuje tu dwóch-trzech szybszych zawodników ode mnie, to przy takim szczęściu jak dzisiaj wszystko jest możliwe – uśmiechał się triumfator.

Co ciekawe, dzień wcześniej uczestniczył on w kraskie i obolały dotarł do mety jako ostatni ze stratą ponad 40 minut do zwycięzcy, ledwo mieszcząc się w limicie czasu.

Całkiem możliwe, że dzisiaj norweski sprinter powalczy o drugą wygraną, bo kolarzy czeka kolejny płaski odcinek. Warto dodać, że ten wczorajszy przejechali z imponującą średnią prędkością blisko 51 kilometrów na godzinę!

11. etap, Vichy - Nevers (161,3 km): 1. Soeren Waerenskjold (Norwegia, Uno-X Mobility), 2. Olav Kooij (Holandia, Decathlon CMA CGM), 3. Jasper Philipsen (Belgia, Alpecin-Premier Tech) ... 30. Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS), 31. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) - wszyscy 3:10.06.

Klasyfikacja generalna: 1. Tadej Pogacar (Słowenia, UAE Team Emirates-XRG) 39:25.08, 2. Jonas Vingegaard (Dania, Visma-Lease a Bike) strata 3.36, 3. Remco Evenepoel (Belgia, Red Bull-BORA-hansgrohe) 4.06 ... 127. Kwiatkowski 2:28.45, 173. Gradek 3:01.12.

(g)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 16 LIPCA

TVP 1

20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3

16.20, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

9.00 Pn: Mundialowy poranek, magazyn; 18.55 Supercup Polski, Lech Poznań – Górnik Zabrze (na żywo)

EUROSPORT 1

13.15 Kolarstwo: Tour de France, 12. etap (na żywo)

EUROSPORT 2

18.00 Golf: Corales Puntacana Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1

10.00 Tenis: Narodowe MP w Gdyni, 16.15 Siatkówka: Liga Narodów, Iran – Niemcy, 19.45 Serbia – Ukraina, 22.45 Chiny – Francja, 2.45 USA – Brazylia (na żywo)

POLSAT SPORT 2

8.15 Siatkówka: Liga Narodów, Belgia – Włochy, 12.05. Japonia – Kanada; 16.00 Tenis: turniej ATP w Umag (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

16.15 Siatkówka: Liga Narodów, Iran – Niemcy, 19.45 Serbia – Ukraina, 22.45 Chiny – Francja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

7.30 Golf: The Open (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

10.00 Tenis: Narodowe MP w Gdyni, 16.00 Turniej ATP w Umag (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

16.30 Tenis: turniej WTA w Atenach (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Tomasz MUCHA

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sentymentalna wygrana

25-letnia Koreanka Haeran Ryu triumfowała w Evian Championship. Po drodze wykreśliła najniższą rundę w historii turniejów wielkoszlemowych, a o zwycięstwie decydowała dogrywka.

Sezon wielkoszlemowy w pełnym rozkwicie. Tydzień wcześniej kibice golfa pasjonowali się U.S. Senior Open, teraz odbył się Evian Championship, a dziś na polu Royal Birkdale rusza The Open Championship.

Pasjonujący finał

Zdecydowanie nie była to kolejna nudna wielkoszlemowa niedziela, jak chociażby w przypadku historycznego zwycięstwa Padraiga Harringtona podczas U.S. Senior Open, gdzie bezpardonowo rozwałkował on swoich rywali. Haeran Ryu musiała niemal gryźć trawę, żeby na koniec pokonać nieustępliwą Brooke Henderson, wygrywając z nią dopiero na pierwszym dołku dogrywki. W sobotę Koreanka zachwyła świat historycznymi 60 uderzeniami, bijąc rekord najniższej rundy w historii turniejów wielkoszlemowych, i to zarówno w kobiecym, jak i męskim golfie! Trafiła dziewięć birdie i eagle'a i jak się okazało, wszystko dotarło do niej dopiero po zejściu z osiemnastego greenu – po prostu nie liczyła, koncentrując się tylko na grze.

Pomimo - a może właśnie z powodu - takich niezwykłych popisów dzień wcześniej, niedziela w Evian Resort Golf Club przyniosła absolutny, pełen zwrotów akcji rollercoaster. Ryu rozpoczęła dzień z bezpieczną, trzyudereniową przewagą nad Japonką Aki Iwai. Jak się później okazało, jej najgroźniejsza rywalka - Kanadyjka Brooke Henderson, traciła do niej aż siedem uderzeń, dzieląc z inną Japonką Mao Saigo trzecią pozycję. Następnego dnia wydarzył się prawdziwy sportowy cud, zadziorna Kanadyjka za-

grała genialną rundę finałową 64, zapisując na swojej karcie aż trzy eagle, w tym spektakularną hole-in-one na ósemce! Brooke szalała, a w tym samym czasie Ryu całkowicie zacięła się na greenach i mimo całkiem solidnej gry, zaliczała par za par, w dodatku przytrafił jej się również bogey na tym samym dołku, na którym grająca razem z nią Brooke właśnie trafiła pierwszym uderzeniem.

Topniejące prowadzenie

Przewaga topniała, w dodatku w walkę o tytuł włączyła się jeszcze Aki Iwai i na dwa dołki przed końcem trzy zawodniczki, wszystkie grające razem w grupie finałowej, dzieliły się prowadzeniem. Henderson po dwóch birdie z rzędu zrobiła bogeya na siedemnastym i spadła o jedno uderzenie za rywalki. Na osiemnastym par 5, Haeran zachowała zimną krew i wreszcie zdobyła swoje pierwsze birdie tego dnia, ustalając wynik do pobicia na -19. Henderson, bagatela, potrzebowała zagrać eagle'a na tym samym dołku, by przedłużyć swoje szanse! Dokładnie to zrobiła, wymuszając dogrywkę, a Aki spudłowała swojego putta na birdie, kończąc turniej na trzecim miejscu.

Obie zawodniczki wróciły na osiemnasty dołek. Tym razem presja dopadła Kanadyjkę, która zepsuła uderzenie z tee, trafiając poza fairway, co zmusiło ją do bezpiecznej gry i ostatecznie skończyło się tylko par. Ryu rozegrała ten dołek idealnie, pewnie trafiła drugim strzałem na green i dwoma puttami przypieczętowała drugie z rzędu wielkoszlemowe zwycięstwo w tym sezonie. Zarobiła we Francji aż 1,4 miliona dolarów i dołączyła do Nelly Kor-



Haeran Ryu zdobyła we Francji swoje drugie trofeum wielkoszlemowe.

dy jako jedyna zawodniczka w tym roku z dwoma tytułami wielkoszlemowymi na koncie – tak jak Nelly wywalczonymi jeden po drugim.

Cudowne dziecko

Droga Haeran Ryu na szczyt to opowieść o genialnym dziecku południowo-koreańskiego golfa, które od najmłodszych lat dominowało na lokalnych polach, by w czerwcu 2026 roku dokonać historycznego wyczynu podczas KPMG Women's PGA Championship. Przeszła ona klasyczną, niezwykle rygorystyczną ścieżkę azjatyckiego systemu szkolenia, stając się jedną z najbardziej wszechstronnych golfistek na świecie.

Nieprzeciętny talent zaczęła zdradzać już jako dziewczynka. Jej potężny, a zarazem niezwykle powtarzalny i po-

prostu piękny swing szybko przykuł uwagę krajowych trenerów. Jako 15-latką szcokowała świat, przechodząc przez otwarte kwalifikacje do wielkoszlemowego U.S. Women's Open. Choć nie przeszła cuta, zebrała tam bezcenne doświadczenie. Szybko stała się filarem amatorskiej kadry Korei. Zdobyła dwa srebrne medale na World Junior Girls Championship w latach 2016 i 2017 oraz srebro na Igrzyskach Azjatyckich w 2018 roku.

Ukoronowaniem jej kariery amatorskiej było zwycięstwo w prestiżowych mistrzostwach Korean Women's Amateur. W połowie 2019 roku przeszła na zawodowstwo i jej kariera natychmiast eksplodowała. W zaledwie dwa miesiące występów na zapleczu głównej ligi - Dream Tour, triumfowała aż czterokrotnie. W latach 2019-22 wygrała 5 turniejów w głównej koreańskiej lidze - KLPGA, odbierając też statuetkę dla debutantki roku.

Na największych arenach

Kiedy w Korei zrobiło się nieco za ciasno dla jej gigantycznych możliwości, wygrała turniej kwalifikacyjny LPGA Q-Series i przeniosła się do Ameryki. W najlepszej kobiecej lidze golfowej pokazała pazur już na samym początku, zajmując siódme miejsce w swoim debiucie, podczas LPGA Drive On Championship, a później zajmując ósmą pozycję w U.S. Women's Open 2023.

Po dwóch bogeyach na pierwszych dziewięciu doł-

kach, Ryu wykreśliła rezultat -6 na ostatnich dziewięciu dołkach, wygrywając w październiku 2023 roku Walmart NW Arkansas Championship, zdobywając swój pierwszy tytuł LPGA Tour, a później, podobnie jak kiedyś w Korei, uhonorowano ją tytułem debutantki roku. Zwyciężała w każdym kolejnym sezonie, dorzucając do kolekcji dwa kolejne tytuły LPGA, a do pełni szczęścia brakowało jej tylko jednego - turnieju wielkoszlemowego.

Przełom nadszedł pod koniec czerwca tego roku w słynnym Hazeltine National Golf Club w Minnesocie. Droga do tego zwycięstwa była wręcz filmowa. Ryu opuściła poprzedni turniej wielkoszlemowy, którym był U.S. Women's Open z powodu zabiegu medycznego związanego z przewlekłymi bólami pleców. Do gry wróciła po sześciu tygodniach odpoczynku. W pierwszej rundzie zagrała słabutko, a rezultat +1 oznaczał aż dziesięć uderzeń straty do liderki - Iny Yoon. Później zaczęła się jej szaleńcza pogoń. Z każdym kolejnym dniem Ryu grała jak natchniona, systematycznie odrabiając straty w trudnych wietrznych warunkach. W sobotę wysunęła się na jednoudereniowe prowadzenie.

W niedzielę, pomimo nerwowego początku, utrzymała prowadzenie. Wycisnęła rundę -2, kończąc turniej z łącznym wynikiem -13 i pokonując koleżankę z reprezentacji Korei - Inę Yoon o dwa uderzenia! Wygrywając na polu Hazeltine zapisała się w księgach rekordów - dokonała największego powrotu w historii tego turnieju - po odrobieniu 10 uderzeń straty i została pierwszą zawodniczką od 60 lat, która wygrała ja-

kikolwiek major z tak dalekiej pozycji po pierwszej rundzie.

Zwycięstwo w Evian Championship po zaledwie dwóch tygodniach na oddech było wyjątkowym momentem dla Ryu, która na tym samym polu wygrała Amundi Evian Juniors Cup w 2015 roku. „To spełnienie marzeń, bo przed tymi trzema tygodniami nie miałam na koncie żadnego turnieju wielkoszlemowego, a teraz mam dwa z rzędu. Jestem taka szczęśliwa i nie mogę w to uwierzyć” – powiedziała Ryu. „Mam tyle wspaniałych wspomnień z czasów, gdy miałam 14 lat – wygrałam z przyjaciółmi i drużyną Korei. Zawsze miałam nadzieję na zwycięstwo w turnieju wielkoszlemowym na Evian Championship, bo mam stąd dobre wspomnienia, a to pole jest takie piękne”.

Przed nami The Open!

W tym tygodniu oczy wszystkich kibiców golfa kierują się w stronę angielskiego Southport, zlokalizowanego na północ od Liverpoolu, gdzie na legendarnym polu Royal Birkdale rozegrana zostanie 154. edycja The Open Championship. Walka o słynny Claret Jug będzie ostatnią tego-roczną rywalizacją wielkoszlemową mężczyzn. Obrońcą tytułu jest numer jeden światowego golfa – Scottie Scheffler. Turniej od czwartku do niedzieli niezwykle obszernie transmitować będzie na swoich różnych antenach Polsat Sport. Komentować będą go w najróżniejszych konfiguracjach: Jacek Person, Andrzej Person i Mikołaj Kniaginin. To absolutnie pozycja obowiązkowa dla każdego kibica golfa i doskonały moment, aby zostać wiernym fanem tej wspaniałej dyscypliny sportu.

Kasia Nieciak



Haeran marzyła o zwycięstwie w Evian Championship od czasów juniorskich.



Scottie Scheffler trenuje ewakuację z piekielnych bunkrów na Royal Birkdale.

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Z nosem przy ekranie

Morze mi bryle porwało, na nowe muszę czekać, więc półfinały oglądałem w telefonie – ale tak nawet lepiej, bo z ekranikiem przed nosem człowiekowi łatwiej się skupić na szczegółach. Nikt nie może stanąć między mną a meczem, w dodatku oglądałem w odosobnieniu, żeby ci, którzy patrzą na telewizor, nie uprzedzali mi faktów, zawsze jest wszak jakiś asynchron, na przykład transmisja internetowa spóźniona wobec tej w TV.

w smak. Jako piłkarskiego konserwatyście bardzo mnie cieszy, że pomimo zaproszenia pierdyliarda egzotycznych drużyn (o zgrozo, tysy z Fifa już planuje dalszy rozrost liczby uczestników) i ustalenia drabinek pod gospodarzy, hierarchia futbolowa pozostaje nienaruszona.

Za to właśnie lubię mundiale, bo w przeciwieństwie do mistrzostw kontynentalnych, nie zdarzają się w nich incydenty w rodzaju dziwacznych tryumfów Czechosłowacji w 1976, Danii w 1992 czy Grecji w 2004. Kto

grono mistrzów na szczęście w tym roku się nie powiększy.

Piszę te słowa pomiędzy spotkaniami półfinałowymi, więc wciąż jest możliwy taki szpryngiel, że chociaż z mundialu na mundial jego wieloletniczość się wzmaga, a liczba potomków imigrantów w każdej z drużyn stale rośnie, w finale spotka się dwudziestu jeden białasów z jednym Yamalem jako ciemną wisienką na torcie. Jakże nieoprawne politycznie byłoby argentyńsko-hispańskie zwieńczenie światowego festiwalu piłki, och, jakież to byłoby psikus – lecz przecież nie z tej przyczyny trzymam kciuki za Messim i jego drużyną.

Dzieciństwo spędziłem bowiem z mundialami Piechniczkowymi, trzymałem kciuki za Biało-Czerwonych, a kiedy nagle i nieodwracanie Polacy odpadli w Meksyku w 1/8, nastoletni kibic musiał znaleźć sobie miłość zastępczą. A że wtedy cuda wyprawiał El Diego, najłatwiej było pokochać Albicelestes – i tak już zostało na kolejne turnieje bez Polaków, i tak już w krew weszło, że Argentyna budzi moje najsilniejsze emocje.

Wszyscy stawiali na Anglików, tak jak wszyscy byli przekonani, że rozpędzona i roztańczona Francja nie znajdzie na tym turnieju pogromcy. Tymczasem wystarczyło się skupić na odbiorach i presingu, co Hiszpanie potrafią doskonale (jeden gol stracony na mundialu, 37 meczów z rzędu bez porażki) i liczyć, że w obronie Francja się choć raz pomyli. Omyłek było więcej, litości salwadorskiego arbitra Les Bleus zawdzięczają, że nie grali drugiej połowy w dziesiątkę, bo Rabiot na drugie żółtko zastrzyżył, ale i tak butny Deschamps,

Krytycy uważają, że przez cały turniej Argentyna gra w dziesiątkę, a Messi pomylił pokazowy mecz oldbojów ze zmaganiem o mistrzostwo świata. Że nie biega, a stoi, człapie lub truchta – ale jakże on pięknie człapie, ileż idei przy tych spacerach w jego głowie powstaje, bodaj od czasów perypatetyków nikt tak mądrze nie chodził.

nie mogąc doszukać się wytłumaczenia dla niemocy swojej drużyny, podważał kompetencje sędziego.

Wynik półfinału nie był niespodzianką, lecz skalę bezradności najpiękniej grającej ofensywy tego turnieju już należy uznać za sensację. Przez półtorej godziny Francuzi oddali jeden trudno zauważalny celny strzał, dopiero w doliczonym czasie Dembele dwa razy zmusił Simona do użycia rąk. Niebawem, jak Hiszpanie zdominowali środek boiska i jak beztętnie zneutralizowali wszystkie atuty Trójkolorowych.

Wiemy, że tzw. drużyny turniejowe się rozkręcają powoli – Hiszpania zaczęła od remisu z Cabo Verde (jedyna reprezentacja na turnieju, która nie przegrała z podopiecznymi Luisa de la Fuente!), potem wygrywali, ale nie zachwycali, dopiero w starciu z Francją zademonstrowali swoją moc. Yamal, oprócz zarobienia karnego, prezentował się dyskretnie na tle kolegów, druga bramkę strzelił obroń-

ca, a bohaterami byli faceci od czarnej roboty – Rodri i Fabian Ruiz. To był triumf drużynowej dyscypliny nad romantycznym idiomem francuskiej piłki, opartej na motoryce i technice gwiazd ofensywy.

Choćby dla urozmaicenia przydałoby się zatem wygrana Argentyny nad Anglią. Państwo już wiecie, co się wydarzyło, ale ja jeszcze w środowie popołudnie wierzę, że tym razem pragmatyci przegrają, a mędrzec Leo zagra na nosie wyspiarskim szybkiebiegaczom. Miłośnicy talentu Messiego są zgodni w zachwycie strategią trenera Scaloni, który układa drużynę pod jednego geniusza, tak, aby mógł siebie i nas jeszcze karmić swoimi nietuzinkowymi zagraniami. Krytycy uważają, że przez cały turniej Argentyna gra w dziesiątkę, a Messi pomylił pokazowy mecz oldbojów ze zmaganiem o mistrzostwo świata. Że nie biega, a stoi, człapie lub truchta – ale jakże on pięknie człapie, ileż idei przy tych spacerach w jego głowie powstaje, bodaj od czasów perypatetyków nikt tak mądrze nie chodził.

Za to właśnie lubię mundiale, bo w przeciwieństwie do mistrzostw kontynentalnych, nie zdarzają się w nich incydenty w rodzaju dziwacznych tryumfów Czechosłowacji w 1976, Danii w 1992 czy Grecji w 2004. Kto lubi sensacje i piłkarskie rewolucje, niech czeka na Euro, mundial jak świat światem jest od tego, żeby potwierdzać ustalony stan rzeczy.

Owóż, wreszcie mam swój intymny czas kontemplacji futbolowej: co prawda oglądałem na leżąco i w przypadku meczów nudnych łatwo mi osiąść na tonie morfeusza, ale któżby się nudy spodziewał na tym etapie rozgrywek. Przecież zostały już tylko cztery ekipy najlepsze na świecie, pierwsze cztery drużyny rankingu FIFA, co mi się absolutnie podoba, ale malkontentom i wyznawcom teorii spiskowych jest nie

lubi sensacje i piłkarskie rewolucje, niech czeka na Euro, mundial jak świat światem jest od tego, żeby potwierdzać ustalony stan rzeczy, a im bardziej przy jego regulaminie się gmera, tym łacniej przyjmują zwycięstwa faworytów. Za mojego kibicowskiego życia dwukrotnie się zdarzyło, że puchar świata jakaś reprezentacja wznosiła po raz pierwszy i dwakroć miałem z tej przyczyny odczucia wysoce ambiwalentne. Elitarne



Fot. PAP/PEPA

To był triumf drużynowej hiszpańskiej dyscypliny nad romantycznym idiomem francuskiej piłki, opartej na motoryce i technice gwiazd ofensywy.